Rocznik I. Kraków, 15 marca 1898. Nr. 6.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

PRZED OTWARCIEM PARLAMENTU.

W ostatnim Nrze *Ruchu społecznego* zamieściliśmy artykuł stawiający w pierwszym rzędzie naszych postulatów, aby przyszedł »silny rząd nie ustępujący przed małostkami, mogący wlać zaufanie i zeszeregować koło siebie wszystkich, którym zależy na utrzymaniu Austryi«. Rząd taki, według myśli programowej tego artykułu, powinien mieć przedewszystkiem za zadanie położyć tamę panującej w państwie anarchii, przywrócić porządek i normalne warunki, aby praca ustawodawcza napowrót podjętą być mogła i rozwój wewnętrzny naszego życia społecznego, potrzeb i interesów kraju nie był niepewnością i chaosem w stosunkach państwa, bezrządem i bezgłowiem ogólnem tamowany i na niebezpieczeństwa narażany.

Od tego czasu upadło ministerstwo Gautscha, na czele rządu stanął gabinet hr. Thuna — Co to ministerstwo znaczy? jaka jego przyszłość i program?

Nie mamy powodu ani prawa uprzedzać się do nowego szefa gabinetu, nie znamy jego polityki, musimy czekać na program i działalność. To jednak zdaje się być pewnem, że jeżeli kto dziś w Austryi wśród wybitniejszych osobistości może mieć warunki, aby zaprowadzić silny rząd, to niewątpliwie hr. Thun więcej od innych tych warunków posiada. Obawa, aby ten nowy gabinet i ten domniemany »silny rząd« nie był nowem wydaniem gabinetu hr. Badeniego i nowem fiaskiem, jest co najmniej zbyt pesymistyczną. Ta zachodzi tu różnica, że hr. Badeniemu przed objęciem rządów dopisywało ciągle szczęście, że go powodzenie nadmierne i chóry nieustającej admiracyi towarzyszące mu na każdym kroku odurzyły, przyzwyczaił się nieco lekko brać wszystko i bagatelizować ufając w swą gwiazdę szczęścia, hr. Thun zaś miał przeszłość bardzo trudną, pełną przeciwności, niepowodzeń i wystawiony był ciągle na najzjadliwszą krytykę; u hr. Badeniego przychodziły zapowiedzi zbyt wcześnie, zbyt szumne i zbyt wielkie, a czyny przychodziły zbyt późno i zbyt chwiejne — hr. Thun, dotąd przynajmniej, milczy. Położenie jest bardzo trudne i tak zawiłe, jakiego nie było w Austryi; wszyscy mają tę świadomość, że to ostatnia chwila, aby ratować państwo od jakiejś niechybnej katastrofy. Anarchia trwa już prawie od 10 miesięcy, a każdy dzień dalszego trwania tego stanu rzeczy, musi przynieść złowrogie skutki. Czy hr. Thun temu zadaniu sprosta — na to nikt odpowiedzieć nie może. Jak zaś nasze postulaty prawnopolityczne, nasze interesy kraju i wpływ Polaków na ukształtowanie się przyszłych stosunków w państwie będzie zabezpieczony, to w wielkiej części od nas samych zależy. Potrzeba dziś więcej niż kiedykolwiek skupienia i zeszeregowania wszystkich ludzi dobrej woli u nas, przejętych miłością i troską o dobro kraju, potrzeba skupienia myśli i pogłębienia działalności publicznej, potrzeba niejako zaciśnięcia szeregów w jedności i zgodzie, abyśmy przedstawiali na zewnątrz siłę, z którą nietylko rząd, ale wszystkie w państwie czynniki, narodowości i stronnictwa liczyć się muszą. Potrzeba także we własnym samozachowawczym interesie narodowym pewnej rezerwy. Nie należy wysuwać się nieopatrznie na stanowiska najwięcej atakowane, nie należy cisnąć się w wir najgorętszej walki, tracić siły przed czasem, ponosić cały ciężar walki i ściągać na siebie wszystkie napaści, jak to wskutek fatalnej konieczności miało miejsce do niedawna, ale zachować siły świeże i niewyczerpane na decydujący wśród walki moment, a wtedy wpływem naszym przechylić szalę zwycięstwa.

Bądź co bądź trzeba liczyć się z dokonanymi faktami. Upadek hr. Badeniego stworzył dla Koła polskiego i dla Polaków w Austryi trudne położenie. Straciliśmy wiele z naszego prestige, wpływu i znaczenia. Jakkolwiek to nastąpiło bez winy kraju i Koła polskiego, z tym faktem trzeba się liczyć i potrzeba znowu trochę czasu, skupienia, rozumnej pracy i zgodnego postępowania, aby to odrobić i odzyskać na nowo. W społeczeństwie naszem jest wiele dojrzałości, a Koło polskie posiada tradycye i takie wyrobienie polityczne, że wkrótce utracony wpływ odzyskać może. Już ostatnia sesya Sejmu dała na zewnątrz imponujący obraz harmonii, zgody, spokoju i rozumu stanu, kiedy w innych sejmach panowały kłótnie, skandale i objawiały się groźne dla państwa dążności. Tylko potrzeba w tym spokoju, mierze i roztropności politycznej wytrwać, a na wewnątrz pogłębić i wzmocnić usilną pracą około naprawy stosunków nasze stanowisko i siłę. Instynkt polityczny powinien wskazywać, że Polacy jakiś czas w oględnej rezerwie trzymać się mogą, że bynajmniej nie powinni służyć za piorunochrony dla innych, ani być tą czerwoną chustą, która drażni rozjuszone namiętności krzykaczy. Siły nasze zachowajmy na lepsze cele i sposobniejszy czas, kiedy to rozdrażnienie, które jest dziś w ludności niemieckiej skutkiem sztucznej agitacyi, roznieconej podczas ostatnich miesięcy t. zw. »polskiego ministeryum« w Austryi ustąpi, i wtedy lepiej i łatwiej przeprowadzić się da to, o co nam chodzi.

Nie należy także stawiać daleko idących postula-

tów zmiany konstytucyi, zamachu stanu i wszelkich gwałtownych i wielkich eksperymentów. O zmianach konstytucyi możnaby mówić, gdyby nie było kwestyi ugody z Węgrami. Póki ta sprawa jest nieuregulowaną, póty się rzuca całą kwestyę niemal egzystencyi monarchii na niepewną losów szalę, podkopuje się dotychczasowe jej podstawy bytu. Może zmiany konstytucyi okażą się nieuniknione, może nie będzie innego wyjściu z fatalnego położenia, jeśli niemieckie partye radykalne narzucą wszystkim niemieckim żywiołom w Austryi swą taktykę bezwzględnej negacyi, udaremniającej jakikolwiek prawidłowy tok funkcyi państwa. Niechże to stanie się z ich winy; w takim razie ad oculos będzie każdemu uwidocznionem, że obecny ustrój jest niemożliwy i że zmiany konstytucyjne w naszym duchu są konieczne, a będą one także wówczas o wiele łatwiejszemi do przeprowadzenia, niż gdyby Polacy to jako swój program działania i postępowania przyjęli. Czesi stoją w porównaniu do nas na nieco odmiennem i bardziej bezwzględnem stanowisku, które konsekwentnie zmierza do zmiany konstytucyi. Im łatwiej stać na tem stanowisku naprzód dlatego, że znajdują się w tem szczęśliwem położeniu, że jakakolwiek kombinacya nastąpi, więcej jest szans, że coś zyskają niż stracą i że wobec walki narodowościowej są solidarni. W takiem położeniu było i Koło polskie przed kilku laty, ale obecnie skutkiem niepowodzenia gabinetu hr. Badeniego na pomyślne szanse liczyć trudno, owszem raczej chwilowo niepomyślne szanse należy brać w rachubę, a powtóre jest wroga agitacya w kraju przeciw Kołu polskiemu i w parlamencie zasiadają stronnictwa polskie nietylko niesolidarne z Kołem, ale w szeregach przeciwników, które całymi miesiącami — z wyjątkiem dnia 12 listopada z. r. — po większej części głosowały z Niemcami i opozycyą przeciw Kołu i autonomicznej większości parlamentarnej. Nadto Czesi mają swój cel i dogmat polityczny, a tem jest prawo państwowe czeskie, my zaś w Galicyi takiego prawa państwowego nie mamy i mieć nie możemy, dlatego też oni bardziej bezwzględnie od nas do zmian w ustroju monarchii zdążają, ponieważ każda zmiana uważaną być może za krok do tego celu wiodący. W każdym razie uznać jednak należy, że Czesi są bardzo dobrymi i pewnymi sprzymierzeńcami, że byli nimi Staroczesi za gabinetu Taaffego-Dunajewskiego, a Młodoczesi w ostatnich sesyach Rady państwa, odkąd do większości należeli. Nie zapominać także należy, że Czesi w sojuszu z Kołem polskiem się niesłychanie wyrobili, a zwłaszcza ten moment, że weszli w skład większości parlamentarnej, zaważył na ich wewnętrznym narodowym rozwoju i od tego czasu, w ciągu kilku krótkich miesięcy, tak dojrzeli i tak wyrobili wysokie zdolności polityczne, że mało który naród podobnym może świecić przykładem. Dlatego z naszego polskiego stanowiska, jak również ze stanowiska słowiańskiego i z ogólno-państwowego stanowiska monarchii najżywotniejszym interesem jest utrzymać Czechów w kombinacyi większości rządzącej, gdyż to jest jedyna droga, aby ten silny i zdrowy naród, mający niestety tradycye husytyzmu i do niedawna jeszcze hołdujący radykalizmowi, czego dowodem namiętna walka ze Staroczechami, propaganda prawosławia i Omladina, mógł się wyrobić w normalnych warunkach rozwoju i dojrzałości politycznej. Gdyby Czesi wskutek zmiany konstellacyi politycznej przeszli do opozycyi — czego przypuszczać nie chcemy — znowu krzykacze, agitatorzy i ludzie goniący tylko za poklaskiem ulicy podnieśliby głowy, a może wzięli górę w kraju i zatruliby ducha narodowego. Za ich przewodem tłuczonoby szyby w oknach dzisiejszym przywódcom młodoczeskim i okrzyczano za zdrajców tych, których działalność nietylko Czesi, ale wszyscy Słowianie w Austryi podziwiają, taksamo jak to się działo niedawno przywódcom staroczeskiego stronnictwa, a jeszcze z wiosną przeszłego roku próbowano czynić niektórym młodoczeskim posłom na Morawach.

Do czego prowadzi opozycya (nie taka, jaką niegdyś koło polskie zachowało wobec centralistyczno-liberalnych gabinetów), ale opozycya bezwzględna, opierająca się na pochlebianiu ulicy i dziennikom, szukająca tylko popularności — najlepszy mamy dowód na niemieckich stronnictwach. Wszystkie partye niemieckie, nawet posłowie bardzo wykształceni i umiarkowani, jak tylko zaczęli licytować w popularności opozycyjnej, schlebiać ulicy i szukać poklasku u swych wyborców, doszli tam, gdzie nigdy nie spodziewali się zajść: poświęcili interesa państwa, ludności, własnych okręgów wyborczych, interesa fabryk i przemysłu, poniżyli swą osobistą godność przez udział we wstrętnych skandalicznych scenach i burdach, uwłaczających przyzwoitym ludziom w karczemnych zajściach i sami nawet nieopatrzyli się, niewidzieli kiedy poszli pod komendę Wolfa, Schönerera i Ira. Na tem polega tragikomedya ich sytuacyi, iż uderzali w coraz ostrzejszy ton, aby wobec wyborców utrzymać się i nie być przez grupę Schönerera pobitymi, aby módz osobno egzystować, a pomimo tego, iż poszli tak daleko, zostali przelicytowani, prześcignięci i tryumfami tamtych przyćmieni. Bohaterami i panami sytuacyi we wszystkich niemieckich prowincyach, z wyjątkiem nielicznych katolickich okręgów, gdzie także jest szalona agitacya, są mężowie stanu, którym dano pamiętne w historyi przezwiska, nie jakieś tam przestarzałe i średniowieczne jak »Ryszard lwie serce« lub »Tankred niezłomny« ale bardziej moderne i więcej do... parlamentarnej godności zastosowane »Schandbube«, »B... ritter« i »Sodawasser auf Ehrenwort«. Ci trzej znakomici mężowie stanu są na całej linii tryumfatorami! Kto nie idzie za ich kierunkiem, chowa się do mysiej dziury, kto się chce utrzymać jako tako na widowni, musi starać się być co najmniej szowinistą, a nie przebierać w środkach, w wyszukanych obstrukcyjnych wyrażeniach i równie skandalicznych, jak śmiesznych i poniżających godność obywatelską i poselską karczemnych scenach.

Jesto jeden z najciekawszych patologii społecznej objawów, jak dziś całą ludność niemiecką ogarnęło wzburzenie, bliskie i pokrewne do rewolucyjnego stanu umysłów za sprawą kilku marnych krzykaczy, ludzi bez wartości i nawet wyższego talentu. Pochodzi to stąd, że przywódcom partyi niemieckich brakło odwagi cywilnej. Bali się, aby ich krzykacze nie przelicytowali, bali się, żeby ich wzbierająca fala nie uniosła i nie zmiotła, więc poszli z prądem i także krzyczeć zaczęli. Nie mieli odwagi potępić zdrożnych objawów i zaznaczyć swe odrębne stanowisko, chcieli utrzymać swe mandaty, popularność i stanowiska. A tymczasem tamci ich zupełnie ubezwładnili, i gdyby przyszły teraz nowe wybory, grupa Schönerera nie będzie posiadała pięć ale kilkadziesiąt mandatów, Wolf i Iro każdego pobije i będzie sam rozdawał prawie wszystkie mandaty. Rzecz przytem wielce charakterystyczna, że na początku obstrukcyjnej kampanii z wyjątkiem kilku małych okręgów niemieckich w Czechach, ludność wszędzie była najzupełniej spokojna, nawet obojętna. Galerya nigdy przez całe miesiące walki się nie odezwała, aż dopiero na samym końcu, ulica w Wiedniu i we wszystkich miastach

raczej była dla obstrukcyi niechętnie usposobioną, agitacya była sztucznie i na zimno przez mowy parlamentarne i na zgromadzeniach wyborczych wywoływaną. Wiarogodni świadkowie stwierdzają, iż często mówcy po wygłoszeniu bardzo ognistych mów, sami się z tego śmieli, co mówili — a w końcu wszystko skończyło się nieopisanem wzburzeniem umysłów, ciskaniem kałamarzami, trąbieniem i dobywaniem noża przez reprezentantów sfer najbardziej wykształconych i takiem rozhukaniem namiętności w szerokich sferach ludności, o jakiem pierwej nikt nie miał pojęcia. Są to właśnie objawy i następstwa anarchii. Takie stosunki są dowodem, że władza publiczna nie umiała zawczasu działać i spełnić swe zadanie, które na nikim innym, tylko na niej spoczywa. Kiedy liche i marne indywidua, pospolici krzykacze i kuglarze uliczni potrafią zatamować bieg machiny państwowej i załatwienie najważniejszych spraw publicznych, kiedy odgrywają pierwszorzędną rolę w kraju i wodzą na pasku całą ludność — to już jest dowód anarchii i to tylko tam jest możliwem, gdzie się wkradła anarchia. Społeczeństwo się samo bronić nie może. Masy idą zawsze za tym, który coraz dalej idzie i licytuje. Taki agitator jak Wolf, na każdem zgromadzeniu woła, że »lud jest rozumem i sumieniem narodu, że potępi tych, co jego prawa krzywdzą«. Poczciwy lud! Tylko że ten lud jest zawsze łatwowierny, że gdy się zezwala na podburzanie namiętności, to łaski ludu wszędzie i zawsze tylko tacy sławetni rycerze jak owi »Schandbube« lub »Sodawasser auf Ehrenwort« zaskarbić sobie mogą.

Pierwszą cnotą w życiu publicznem jest odwaga cywilna. Kiedy się zaczyna ogólny rozstrój jest ona nieodzownie potrzebną. Może nie uratować tych co się wystawiają i ściągają na siebie ataki, ale uratuje sprawę publiczną i kraj od upadku i katastrofy. Jest to to samo co w wojnie, że kiedy skutkiem zbiegu okoliczności armia jakaś ustępuje, natenczas muszą się znaleść szeregi, które dla uratowania całej armii wytrzymują atak nieprzyjaciela. Jeżeli w tych szeregach jest męztwo i odwaga, natenczas mogą zginąć, ale nieprzyjaciel armii nie rozbije i chorągwi nie zdobędzie, a nazajutrz może przyjść zwycięztwo. Jeżeli jednak tego ducha i tej odwagi niema, jeśli szeregi idą w rozsypkę, jeśli się woła *sauve qui peut*, lub kapituluje, natenczas cała armia w puch rozniesioną zostanie.

Przez powołanie Dr. Barnreitera do gabinetu i utrzymanie kilku ministrów urzędników, zbliżonych do liberalnych niemieckich stronnictw próbuje hr. Thun wywołać reakcyę w bardziej umiarkowanych grupach niemieckich, aby stanęły na odmiennem niż dotychczasowe stanowisku i nie szły dalej na drodze negacyi, która ostatecznie nietylko państwu, ale im samym zagraża. Usiłowania te wywołały odpowiedź ze strony Wolfa, że »wywołamy niebywałą agitacyę przeciwko kuryi większej własności i zniesiemy wszystkie kurye«. Już to samo hasło powinnoby przekonać dokąd ta droga prowadzi. Nie wiadomo, o ile te usiłowania uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, ale należałoby pragnąć, aby się powiodły, bo w takim razie walki, które się niezawodnie w parlamencie rozpoczną, nie miałyby tyle charakteru walki rasowej, tylko walki między radykalnymi żywiołami negacyi a stronnictwami starającemi się utrzymać państwo i przywrócić normalny w niem porządek. Wobec walki rasowej stronnictwo katolickie niemieckie byłoby najbardziej zagrożonem i mogłoby się usunąć, a bez niego większości niema. Zresztą walka rasowa jest poprostu w danych warunkach to samo, co zapowiedź całego szeregu lat konfliktu i wstrząśnień nieobliczalnych, a w najlepszym razie zawieszenia konstytucyi i rządów biurokratycznych. Dla Polaków przeto wytkniętą jest droga postępowania, a mianowicie popieranie usiłowań gabinetu mających na celu przywrócenie porządku w parlamencie i w państwie, załatwienie przedewszystkiem zgodne z interesami naszej połowy monarchii ugody z Węgrami w sposób, aby szczególne potrzeby naszego kraju należycie zabezpieczone zostały, trzymanie się myśli programowej wyrażonej w adresie sejmu galicyjskiego i utrzymanie dotychczasowej autonomicznej większości w parlamencie. Co do taktyki zaś zachowanie pewnej rezerwy, roztropnej wstrzemięźliwości, nie marnowanie sił przed czasem, nie ściąganie na siebie niepotrzebnie wszystkich ataków nieprzyjacielskich, wzmacnianie pracą i solidarnością w kraju i w Kole polskiem szeregów, aby można było, gdyby zaszły jakieś zdarzenia, gdyby z winy nieprzejednanych niemieckich i radykalnych żywiołów usiłowania przywrócenia porządku w ramach obecnych konstytucyjnych instytucyi spełzły na niczem, całą siłę i wpływ nasz rzucić na szalę wypadków.

REFORMA PRAWA SPADKOWEGO.

I.

Ustawa z 1. kwietnia 1889 l. 52 dz. p. p., zawierająca odrębne przepisy spadkowe dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów, wywołała obszerne i długie niemal czterotygodniowe rozprawy w Radzie państwa, na tle jej powstał szereg artykułów w najpoważniejszych czasopismach ekonomicznych i prawniczych, oświetlających dokładnie tę sprawę z obu punktów widzenia.

Ekonomiści, (n. p. Sering) w swych artykułach przeważnie bronili zasadniczej myśli nowej ustawy, a zarazem uważali za objaw ujemny bezczynność sejmów krajowych, które przeszkodziły wejściu w życie zawartych w niej przepisów, przez nieuchwalenie uzupełniających ustaw krajowych — jak wiadomo, bez nich ustawa z r. 1889, podobnie, jak ustawa komasacyjna, niema mocy obowiązującej. Ciężki ten zarzut grzeszy przedewszystkiem zbytnią ogólnikowością, wprawdzie niektóre sejmy (n. p. galicyjski), zaniedbały zupełnie reformę prawa spadkowego mimo tego, że domagały się reformy w uchwałach powziętych przed r. 1889, mimo tego, że ich przedstawiciele w Radzie państwa gorliwie przyczyniali się do przeprowadzenia ustawy, ale inne sejmy, przedewszystkiem tyrolski, winy zaniedbania nie ponoszą. Na bezskuteczność ustawy z r. 1889 złożył się szereg okoliczności, częściowo od sejmów krajowych nie-

zależnych. Mam tu na myśli stanowisko rządu, a w szczególności wypracowane przezeń projekta uzupełniających ustaw krajowych, które sprawić, kto wie czy nie więcej zaszkodziły, jak pomogły. Rozbiór projektów, oraz losy reformy prawa spadkowego po r. 1889 w pięciu krajach koronnych, które się kwestyą tą obszerniej zajmowały, może jedynie rozwiązać pytanie, czy słusznym jest zarzut Seringa i innych zwrócony przeciwko bezczynności sejmów.

Badania tego rodzaju są także pożądane z wielu innych powodów. Wypracowane w biurach ministerstwa rolnictwa projekta uzupełniających ustaw krajowych idą bardzo daleko w kierunku ograniczenia podzielności gruntów, wprowadzają niepodzielność parcel katastralnych, są zatem niewątpliwie godne uwagi z teoretycznego punktu widzenia, tem bardziej, że świat naukowy pominął je niemal zupełnem milczeniem [1]), co prawdopodobnie tłumaczy się trudnościami, połączonemi z zebraniem materyałów. Nawet pomijając czysto naukowy punkt widzenia niepodobna jednak zaprzeczyć, że dzieje reformy prawa spadkowego i usiłowań zmierzających do wprowadzenia ustawowej niepodzielności gruntów w innych krajach koronnych są pouczającym materyałem dla oceny podobnych tendencyj ustawodawczych w Galicyi.

II.

Ustawa państwowa z r. 1889 ma na oku w pierwszym rzędzie wypadki dziedziczenia beztestamentowego, a nawet §. 3 ust. 1. stwierdza wyraźnie: »Właściciel zagrody [2]), podlegającej przepisom ustawy niniejszej, nie jest bynajmniej przepisami tymi krępowany w swobodnem rozporządzaniu zagrodą lub jej częściami ani między żyjącymi, ani na wypadek śmierci«, ale § 16 czyni przepis § 2 zupełnie iluzorycznym, stwierdzając prawo ustawodawstwa krajowego do orzeczenia niepodzielności, o ile chodzi o zagrody w rozumieniu ustawy. Zdaje się zatem, że § 3 ust. 1 miał przedewszystkiem na celu uspokojenie liberalnej opozycyi w Radzie państwa, broniącej zacięcie istniejącego porządku rzeczy, swego »stanu posiadania«. Można nawet przypuszczać, że w umyśle twórców ustawy § 16 był osią reformy, choć przemyca tylko jakby ukradkiem zasadę niepodzielności. Spodziewano się zapewne w sejmach mniejszej opozycyi, jak w Radzie państwa. Przypuszczenie to opiera się na tekście projektów rządowych, które nie ograniczają się do wypadków dziedziczenia beztestamentowego, lecz sięgają znacznie dalej, czyniąc odrazu jednym zamachem niemal wszelki obrót ziemią, zależnym od zezwolenia t. zw. władz politycznych.

Projekta rządowe składają się z dwóch ustaw, z których druga jest najważniejszą, zawiera bowiem w §. 35 ust. 1. doniosłą zasadę: »Die Höfe mittlerer Grösse sind in der Regel untrennbar«. Zanim przejdziemy do wyjątków, trzeba poprzednio zbadać, co § 35 rozumie przez zagrodę — jak wiadomo ustawa państwowa przekazała rozstrzygnięcie tej kwestyi sejmom. Poprzedzających 34 paragrafów, poświęconych jest odpowiedzi na to pytanie.

Za zagrodę uważa ustawa posiadłość ziemską, zaopatrzoną w dom mieszkalny, (wymaga tego ustawa państwowa), a której przeciętny dochód może dostarczyć odpowiedniego utrzymania (angemessene Erhaltung), rodzinie złożonej conajmniej z pięciu osób, — w ten sposób określa ustawa granicę dolną, granicę górną stanowić ma czterokrotny dochód, wypośrodkowany systemem, co dopiero omówionym (§ 1 i 2).

Przy oznaczaniu części składowych zagrody (Hofbestandtheile), miarodajnym ma być stan z przed roku 1868, (rok zniesienia ustawowych ograniczeń podzielności gruntów włościańskich), a mianowicie za części składowe należy uważać te parcele katastralne, które były w r. 1868 dopisane w katastrze do odnośnego domu katastralnego, względnie które późniejsi właściciele nabyli drogą zamiany, komasacyi lub w inny sposób celem zastąpienia nimi pozbytych gruntów. Do zagrody zaliczyć należy także inne nieruchomości i służebności, przysługujące temu samemu właścicielowi, jeżli tworzą jedną całość gospodarczą z resztą w normalnych warunkach. Przynależność do jednego ciała hipotecznego nie jest w tym wypadku okolicznością prawo tworzącą (§. 3).

Ustawa zatem nie określa posiadłości rolniczej średnich rozmiarów ani przez oznaczenie pewnego obszaru minimalnego i maksymalnego, ani też przez przewidzianą w ustawie państwowej (§ 7) możność oznaczenia dochodu katastralnego, jako kryteryum. Zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, że definicya projektu odpowiada najlepiej celowi całej akcyi. Chodzi przecież o ratowanie zanikającego rolniczego stanu średniego, o nadanie mu większej trwałości i odporności wobec niekorzystnych dla niego warunków ekonomicznych i dotychczasowych przepisów ustawowych, a zatem należy unikać szablonu z góry ustanowionego, nie dającego się nagiąć do różnorodności rzeczywistego życia. Zmienne warunki zbytu n. p. bliskość większego miasta, zmienna urodzajność gleby, czynią nieraz niemożliwem jednolite oznaczenie minimalnego obszaru średniej posiadłości dla obszaru jednej gminy, cóż dopiero dla całego kraju. Dochód katastralny jest niezawodnie pojęciem bardziej zbliżonem do rzeczywistego dochodu, od którego jest przecie zależną zdolność konsumcyjna danej warstwy, a względnie, z ekonomicznego punktu widzenia zapatrując się na tę sprawę, stanowisko tej warstwy w hierarchii społecznej, ale cyfry katastru, już przy założeniu nie koniecznie bardzo pewne, przez upływ czasu straciły dużo swej pierwotnej wartości. Słusznie zatem ustawa, chcąca chronić swymi przepisami te rodziny włościańskie, które z posiadanego przez siebie kawałka ziemi mogą wygospodarować zdolność konsumcyjną niezbędną w myśl utartych wyobrażeń w danem miejscu i czasie do ich »odpowiedniego utrzymania«, domaga się uwzględnienia rzeczywistego dochodu, jako podstawy do wyodrębnienia tych rodzin.

Przeciwko temu rozumowaniu można jednak podnieść poważne zarzuty — kwestya jest tylko pozornie łatwą. Oznaczenie rzeczywistego dochodu posiadłości włościańskiej w danym czasokresie jest rzeczą bardzo zawiłą. Ze względu na odmienne warunki techniki i na różne wykształcenie przygotowawcze kierowników przedsiębiorstwa, oznaczenie dochodów z fabryki lub handlu jest rzeczą stosunkowo łatwiejszą, jak z posiadłości ziemskiej, przyczem mam na myśli oczywiście gospodarstwo, które ma dobrą rachunkowość. Włościanie jednak nie tylko, że zazwyczaj nie prowadzą żadnych książek, ale nawet nie mają przybliżonego pojęcia o wysokości swych rozchodów i dochodów, wyrażonych w cyfrach. Dochód ma być nietylko rzeczywistym, ale i przeciętnym (»Durch-

[1]) Broszury Schweitzera i Grohmayra, o których później jeszcze będzie mowa, przeminęły bez echa, nie doczekały się n. p. recenzyi w czasopiśmie Schmollera, zazwyczaj tak dobrze poinformowanem w sprawach, tyczących się polityki agrarnej.

[2]) Urzędowe polskie tłumaczenie, którego się zresztą trzymam, używa wyrazu »dziedzina«, słowo »zagroda« wydaje mi się jednak bardziej odpowiedniem.

schnittsertrag«) i zapewne należy tu rozumieć nie przecięcie z pewnego czasokresu, którego ustawa zresztą nie oznacza, lecz dochód normalny, który osiągnąć można w zwyczajnym toku gospodarstwa, ale i to tłómaczenie, aczkolwiek zmniejsza, przecie nie uchyla trudności. Co n. p. zrobić z klęskami elementarnemi, jak wylewami powtarzającymi się miejscami z niemal peryodyczną stałością?

Również nie łatwem jest oznaczenie wymogów stanu, (»*Standard of life*«) związanych w danem miejscu i w danym czasie z pojęciem średniego stanu włościańskiego. Ominięcie tych trudności, ich przezwyciężenie zależy od jakości organu, powołanego do rozwiązania zadań, zawartych w definicyi zagrody. Ludzie inteligentni, obeznani przedewszystkiem z zamiarami ustawodawcy i ze stosunkami miejscowymi, mojem zdaniem, potrafią podołać zadaniu. Osądzenie zatem kwestyi, czy definicya projektu jest dobrą, wymaga poprzedniego zapoznania się ze składem władz, wyznaczonych przez ustawę do wpisania z urzędu zagród w księgi hipoteczne, projekt bowiem nie czeka na dobrowolne zgłoszenie się interesowanych (Höferolle ustaw pruskich), lecz nadaje przymusowo [1] charakter zagród gospodarstwom, czyniącym zadosyć wymogom § 2-go.

Dla każdej gminy katastralnej należy utworzyć komisyę miejscową złożoną z trzech członków, a mianowicie ze starosty, względnie jego zastępcy, wójta i mianowanego przez właściwe prezydyum Sądu wyższego urzędnika posiadającego egzamin sędziowski. Głos doradczy w obradach komisyi mają dwie osobistości, wybrane przez miejscową radę gminną. Następnie szereg przepisów wyłącznie formalnej natury o sposobie wykrycia zagród i w razie podniesienia zarzutów ze strony interesowanych rozstrzyga w II-ej i w ostatniej instancyi komisya krajowa, złożona z namiestnika, względnie jego zastępcy, jeszcze jednego urzędnika namiestnictwa, który jest zarazem stałym referentem, delegata prokuratoryi Skarbu, dwóch przedstawicieli Wydziału krajowego i dwóch radców sądowych. Prawomocne orzeczenia odstępuje komisya miejscowa, właściwemu sądowi realnemu, którego zadaniem jest prowadzić wykaz zagród i w księgach hipotecznych zaznaczyć w odpowiednich miejscach przynależność danego ciała hipotecznego do zagrody. Projekt zawiera także przepisy formalne co do zarzutów, przeciwko wyż rzeczonym wpisom i co do uwidocznienia ewentualnych zmian wywołanych przeobrażeniem się faktycznego stanu rzeczy. Wrazie potrzeby może minister rolnictwa od czasu do czasu zarządzić przeprowadzenie ponowne dochodzeń tego rodzaju. Koszta spadają na fundusz krajowy (§ 23).

Wpis do wykazu zagród czyni grunta, uznane za część składową zagrody, niepodzielną całością; jedynie w drodze wywłaszczenia lub za zezwoleniem właściwej władzy politycznej może nastąpić wydzielenie pewnych części z całości, wszelkie inne zamierzone czynności prawne, (a więc także sporządzenie testamentu), których przedmiotem ma być wydzielenie pewnych części z pominięciem tych dwóch ewentualności są *eo ipso* nieważne. Projekt zawiera szereg przepisów, stanowiących rodzaj głównych zasad instrukcyi dla starostw, »tyczącej się udzielania zezwoleń na wydzielanie części«. Myślą przewodnią jest tendencya utrzymania stanu rzeczy, czyniącego zadosyć wymogom definicyi zagrody, zawartej w §. 2-iem; a zatem nie należy udzielać zezwolenia na wydzielenie, któreby pociągnęło za sobą zmniejszenie zagrody poniżej minimalnej granicy, określonej w §. 2-im, względy użyteczności publicznej (n. p. budowa drogi, regulacya rzeki i t. d.) są powodem, uzasadniającym wyjątek od tej reguły. Wcielenie gruntów pierwotnie do zagrody nie należących, wymaga również zezwolenia starostwa, którego należy odmówić w razie, gdyby obszar zagrody przekroczył skutkiem tych zmian w stanie posiadania, maksymalną granicę przewidzianą w §. 2-im. Zezwolenia starostwa potrzeba także do utworzenia nowej zagrody. Nie wolno łączyć dwóch, względnie więcej istniejących zagród w jedną całość, natomiast wolno właścicielowi większej posiadłości zakupić całą zagrodę. W wypadkach wątpliwych powinno starostwo zasięgnąć opinii wójta.

Przy udzielaniu zezwoleń na wydzielenie, należy trzymać się w zasadzie reguły nienaruszania kształtu i wielkości jednostek katastralnych. Władzom politycznym wolno jednak odstąpić od tej zasady w wypadkach godnych szczególnego uwzględnienia.

Od orzeczeń starostwa mogą interesowani odwołać się do krajowej komisyi, która stanowi drugą i ostatnią instancyę.

Wpis do wykazu zagród pociąga za sobą także pewne skutki w wypadkach egzekucyi, a mianowicie, zagroda może być tylko w całości przedmiotem egzekucyi.

Projekt nie ogranicza się do zagród; §. 56 stanowi, że wszelkie, co dopiero streszczone przepisy o wydzielaniu i egzekucyi powinny znaleść analogiczne zastosowanie do samoistnych parcel katastralnych, które nie stanowią części składowych zagród, projekt orzeka zatem niepodzielność parcel i czyni obrót ziemią bez interwencyi starostwa wyjątkiem.

Jak już wspomniałem, rząd wypracował projekta dwóch ustaw krajowych uzupełniających ustawę państwową z r. 1889. Pierwsza z nich, dotychczas nie omówiona, ma znaczenie podrzędne, gdyż jest niemal dosłownem powtórzeniem ustawy państwowej. Zachowano nawet przepis §. 3-go ustawy państwowej, wedle którego właściciel zagrody może rozporządzać nią swobodnie za życia i na wypadek śmierci, oczywiście jednak z ograniczeniami, zawartemi w projekcie drugiej ustawy.

III.

Niedługo po uchwaleniu ustawy z r. 1889 Ministerstwo rolnictwa zarządziło w jesieni tegosamego roku badania, obejmujące kwestyę, w których krajach koronnych należałoby dążyć do wprowadzenia w życie zmienionych przepisów spadkowych, przez wydanie uzupełniającej ustawy krajowej. Badania te objęły kraje alpejskie, a o ile wnosić można z materyałów drukowanych nie sięgały po za ich obrąb. Wynikiem tych badań było przedłożenie ze strony rządu co dopiero streszczonych projektów pięciu sejmom krajowym. Zanim jednak przejdę do skreślenia dalszych losów rządowych przedłożeń, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na samodzielną akcyę w łonie sejmów śląskiego, styryjskiego i karyntyjskiego. W tych trzech sejmach stawiano wnioski o wydanie uzupełniających ustaw krajowych. Sejmy przekazały wnioski te Wydziałom krajowym do sprawozdania; na Śląsku Wydział krajowy tamtejszy zażądał nawet opinii gmin w tej sprawie. Wyniki ankiety nie są mi znane, ostatecznie jednak sprawa tak na Śląsku, jak w Styryi nie wywołała przedłożenia z jakiejkolwiek

[1] »In jeder Catastralgemeinde sind die ... Höfe mittlerer Grösse von amtswegen zu ermitteln.« (§ 1).

strony konkretnych projektów; w Karyntyi [1]) uchwalono dopiero w bieżącym roku wezwanie Wydziału krajowego o przedłożenie ustawy tego rodzaju.

Na Morawach nie osiągnięto wprawdzie również pozytywnych rezultatów, ale sprawa znalazła się w stadyum bliższem urzeczywistnienia, gdyż rząd przedłożył sejmowi w r. 1892 znane projekta.

Głównym terenem akcyi były jednak, jak wiadomo, kraje alpejskie. Mimo zachęcających opinii, nie wszędzie rząd pospieszył z przedłożeniem swych projektów. Wydział krajowy w Vorarlbergu zapytywany, czy wprowadzenie odrębnych przepisów spadkowych w Vorarlbergu uważa za pożądane, odpowiedział potwierdzająco, a mimo tego o ile mi wiadomo, korespondencya ta była początkiem i końcem całej akcyi.

Natomiast badania, przeprowadzone w Solnogrodzie z polecenia Ministerstwa przez tamtejsze Namiestnictwo (reskrypt Nam. z 10 listopada 1889 l. 10852) wykazały, że miarodajne w kraju czynniki życzą sobie ograniczenia podzielności, skutkiem czego przedłożono Sejmowi w r. 1891 znane projekta; Sejm przekazał je Wydziałowi krajowemu, który przed powzięciem uchwały zapytał centralne towarzystwo rolnicze o opinię. Towarzystwo zwołało w pięciu miejscowościach posiedzenia z udziałem delegatów miejscowych związków rolniczych; każdy »Filial-Verein« wysyłał dwóch przedstawicieli, których łączna liczba wynosiła 201. Przewodniczący centralnego towarzystwa, znany parlamentarzysta, jedyny w Izbie zwolennik jawny absolutyzmu Lienbacher, za każdym razem w obszernym wywodzie streszczał zasady przedłożeń rządowych, poczem rozpoczynały się obrady. Przedłożenie rządowe o odrębnych przepisach spadkowych w razie sukcesyi beztestamentowej uważano niemal jednogłośnie za potrzebne, natomiast przymusowe ograniczenie podzielności gruntów znalazło tylko 5 obrońców na 201 głosujących. Ustawa tego rodzaju oparta na dobrowolnym wpisie w wykaz zagród (Höferolle), odpowiadałaby życzeniom chłopów solnogrodzkich, ale i w tym wypadku wytykali zgromadzeni szereg błędów przedłożeniu rządowemu. Krytyka zwracała się przedewszystkiem przeciwko ingerencyi władz politycznych. Udzielanie koncesyi powinno być zadaniem gmin, względnie Wydziału krajowego w drugiej instancyi. Stanowisko to przypomina podobne przepisy ustawy Voralberskiej o niepodzielności parcel (§. 2 ustawy z dnia 15 października 1868 r. l. 46 dz. u. k.), oraz stanowisko przeważnej części włościan ruskich w sejmie galicyjskim w r. 1868 podczas wielkiej rozprawy nad wprowadzeniem podzielności. Posłowie ruscy byli przeciwni przedłożeniu rządowemu, natomiast domagali się wprowadzenia niepodzielności, ograniczonej możnością koncesyi, której udzielanie przysługiwałoby gminom.

Podnieść wreszcie wypada, że zdaniem interesowanych tylko wtedy możnaby spodziewać się w Solnogrodzie licznych dobrowolnych zgłoszeń o wpis do wykazu zagród, gdyby rząd zechciał ofiarować chętnym pewne korzyści materyalne. Domagano się zatem dla właścicieli zagród ułatwień podatkowych, egzekucyjnych, kredytowych i t. d. Podobną myśl poruszył poseł Popiel w sejmie galicyjskim w r. 1883 podczas rozpraw nad uchwaleniem rezolucyi do rządu w sprawie zmiany przepisów spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów, żądał on wówczas tworzenia zagród bez przymusu, przynętą miały być ułatwienia w służbie wojskowej.

Najsilniejszą krytykę jednak wywołał przepis §. 40 przedłożenia rządowego o niepodzielności. Paragraf ten zakazuje łączenia kilku zagród w jednych ręku, natomiast nie zabrania wykupu zagrody w całości przez wielką własność. W Solnogrodzie istnieje ciekawy objaw ekonomiczny i socyalny, polegający na wykupie posiadłości zamożnych chłopów tamtejszych ze strony bankierów wiedeńskich i arystokracyi, zakładającej polowania na wykupionych gruntach. Sporne są wprawdzie ilościowe rozmiary tego objawu, bądź co bądź jednak Sejm solnogrodzki uchwalił ustawę, zabraniającą operacyj tego rodzaju, której jednak rząd odmówił sankcyi. Pominięcie tego postulatu włościańskiego mimo sposobnej po temu chwili, musiało oczywiście wywołać opozycyę.

Towarzystwo centralne oświadczyło, że w zupełności podziela zapatrywania swych filij, a ze swej strony wskazało tylko na łączność projektowanych przez rząd reform z przedłożeniami państwowemi z tegosamego roku (1893), o przymusowej organizacyi stanu rolniczego i o włościach rentowych, § 2 ustawy o włościach rentowych orzeka bowiem, że zagrody przemienione w włości rentowe nie podlegają przepisom ustawy z r. 1889, łączność ta zdaniem towarzystwa uzasadnia potrzebę odroczenia całej sprawy do chwili rozstrzygnięcia losu przedłożeń państwowych. Wydział krajowy przydzielił opinię podpisaną przez prezesa Lienbachera departamentowi, którego szefem był członek Wydziału krajowego Lienbacher. Oczywiście więc, opinia towarzystwa rolniczego wpłynęła stanowczo na cały dalszy tok sprawy. Dopiero 4. stycznia 1895 r. rozpoczął Sejm obrady nad sprawozdaniem Wydziału krajowego, które przedewszystkiem oparło się na oddzielnem traktowaniu obu przedłożeń rządowych. Wydział krajowy przeszedł do porządku dziennego nad projektem II im o niepodzielności, a natomiast przekształcił przedłożenie I-sze w zupełnie samoistną ustawę (o przepisach spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów).

Wydział krajowy musiał zatem rozerwać łączność między projektami rządu czyli musiał definicyę zagrody, którą rząd w przedłożeniu I-em załatwił odsyłaczem do przedłożenia II-go, umieścić w tekście swego projektu. Definicyę tę sformułował zresztą Wydział krajowy zupełnie zgodnie ze znanym nam tekstem rządowym, z tą różnicą, że w określeniu przynależności zagrody (Hofbestandtheil) odrzucono odwołanie się do stanu katastralnego z r. 1868, powołując się na znaczne zmiany, przeprowadzone od tego czasu w stanie posiadania.

Sejmowi przedłożono zarazem reskrypt Namiestnictwa wyjaśniający stanowisko Ministerstw Rolnictwa i Sprawiedliwości wobec projektu ustawy, wypracowanego przez Wydział krajowy solnogrodzki.

Rząd z ubolewaniem stwierdza odporne stanowisko władzy autonomicznej wobec II-go przedłożenia, gdyż zdaniem Rządu uchwalenie li tylko I-go przedłożenia jest środkiem połowicznym i bezcelowym. Przedewszystkiem zwalcza Rząd sposób oznaczania zagród. Wedle projektu Wydziału krajowego wpisywanie posiadłości włościańskich do wykazu zagród przez komisye odpadłoby zupełnie, natomiast sąd spadkowy orzekałby w każdym poszczególnym wypadku sukcesyi beztestamentowej, czy dana posiadłość ma wymagane przez ustawę kwalifikacye zagrody. Zdaniem Rządu ten sposób rozwiązania kwestyi, aczkolwiek mniej kosztowny i zawiły, wprowadza niebezpieczny moment niepewności do ustawodawstwa, na co Wydział odpowiada powoła-

[1]) »Vaterland« z 2 marca 1898 informacye co do Śląska i Styryi oparte są na allegatach sejmu górno-austryackiego, a w dalszym przedstawieniu rzeczy trzymałem się wyłącznie właściwych aktów (stenograficznych protokołów i allegatów) sejmowych.

niem się na bardzo nieznaczną ilość wypadków sukcesyi beztestamentowej.

Sejm odesłał sprawozdanie Wydziału krajowego i notę rządu do komisyi administracyjnej, która wybrała referentem — Lienbachera. Sprawozdanie komisyi jest niemal wyłącznie polemiką z poglądami rządu, przyczem komisya podnosi, że rząd nie odpowiedział na żądania włościańskie w sprawie ułatwień dla obejmujących zagrody i na postulat skierowany przeciwko wykupnu gruntów włościańskich przez wielbicieli Nimroda. Sprawozdanie wreszcie zwraca uwagę na łączność całej akcyi z przedłożeniami państwowemi, a ponieważ uważa argument ten za rozstrzygający, kończy odraczającym wnioskiem o wezwanie Wydziału krajowego do ponownego wniesienia projektu w sposobniejszej chwili. Wpływ odpornego stanowiska Rządu jest widocznym.

Obrady sejmowe ograniczyły się niemal wyłącznie do polemiki komisarza rządowego, radcy Sautera ze sprawodawcą o kwestyę polowania. Jeden twierdził, że wypadków wykupu jest mało, wedle drugiego wiele, żaden nie rozporządzał wiarygodnemi cyframi statystycznemi. Wywody radcy Sauter'a o korzyściach polowania były mało przekonywujące, ciekawą była także polemika o uzdolnienie komisyj, proponowanych w II-iem przedłożeniu rządowem i władz politycznych do udzielania koncesyi na podział.

Sejm uchwalił wnioski komisyi.

Rok 1892 był także w Austryi górnej rokiem przedłożenia projektów rządowych. Referent komisyi gospodarstwa krajowego, poseł Ebenhoch, po zacytowaniu Rodbertusa von Jagetzov i długiego szeregu cyfr statystycznych, nie bardzo łączących się z przedmiotem wniósł o odstąpienie sprawy Wydziałowi krajowemu celem poczynienia badań wstępnych i przedłożenia wniosków na najbliższej sesyi. Z krótkiej dyskusyi w znacznej mierze czysto osobistej warto podnieść uwagę posła Rogla, wedle którego zasada minoratu, a nie majoratu obowiązuje — zwyczajowo oczywiście — w Austryi górnej co do dziedziczenia gruntów chłopskich; uchwalono wnioski komisyi, za nimi głosowali także liberali, w ich imieniu oświadczył poseł Eigner, prezes towarzystwa rolniczego, że sprzeciwia się zasadom w ustawach wyrażonym, gdyż obawia się w razie ich urzeczywistnienia zniżki wartości w obrocie ziemią, mimo tego jednak wobec doniosłości sprawy głosować będzie za odesłaniem jej do Wydziału krajowego. Wydział krajowy poinformował się przedewszystkiem o stanie tej kwestyi w innych krajach koronnych, a następnie zapytał każdą z 469 rad gminnych z osobna o opinię. Część stosunkowo nieznaczna nie nadesłała odpowiedzi, część odpowiedziała, że się na tem nie rozumie. Z 459 rad gminnych, których odpowiedzi można było zużytkować, $^{8}/_{9}$ oświadczyło się przeciw obu projektowanym ustawom, reszta uważała oba, a przynajmniej jedno z przedłożeń rządowych za pożądane, ale nie bez zastrzeżeń.

Odpowiedzi większości są powtórzeniem znanych zarzutów przeciwko niepodzielności; zdaniem opozycyi nie podzielność gruntów, lecz spadek cen zboża i inne podobne przyczyny wywołały przesilenie rolnicze. Szereg gmin jednak domagał się ustawy skierowanej przeciwko spekulacyjnej parcelacyi (Güterschlachterei) osad chłopskich.

Wprost przeciwne stanowiska zajęły towarzystwo rolnicze, a rada kultury krajowej. Towarzystwo rolnicze oświadczyło się wprawdzie za projektowaną reformą w r. 1890, obecnie jednak odrzuciło oba projekta rządowe, uzasadniając postanowienie swoje względem na młodsze rodzeństwo i grożącym spadkiem wartości obrotowej (Verkehrswerth). Rada kultury natomiast uznała potrzebę reformy, proponując zarazem szereg poprawek do ustawy. Oto najważniejsze: Pojęcie zagrody należy określić przez kombinacyę dochodu katastralnego z obszarem, ingerencyę władz politycznych należy zastąpić gminą i Wydziałem krajowym, należy wreszcie zezwolić na łączenie ewentualnie i kilku zagród w jednych ręku.

Prócz tego Rada kultury krajowej odrzuciła wzięcie za podstawę reformy stanu rzeczy z r. 1868 ze względu na trudności, połączone z jego stwierdzeniem, i żądała skreślenia §. 56 o niepodzielności parcel. Zdaniem rady kultury krajowej ograniczenie podzielności powinno obejmować wyłącznie zagrody, gdyż w przeciwnym razie staje się zbyt uciążliwem dla ludności i unieruchamia chwilowy stan posiadania, który przecie nie może być uważany za doskonały, idzie zatem dalej, jak ustawodawstwo z przed r. 1868, wówczas bowiem t. zw. Bestiftungszwang obejmywał jedynie »die geschlossenen Höfe«, pod zas gdy do reszty: die walzenden Grundstücke stosowano liberalne zasady obrotu ziemią. Zresztą przepis § 56 jest stylistycznie, oraz prawniczo niejasnym.

W dalszym rozbiorze II-go przedłożenia rządowego rada kultury krajowej zaznaczyła w dwóch punktach potrzebę pójścia dalej, jak rząd. Projekt rządowy nie broni dostatecznie gospodarstw włościańskich przed spekulacyjną parcelacyą i przed wykupem ze strony amatorów polowania. Zarzut pierwszy jest niezrozumiały, trudno mówić o spekulacyjnej parcelacyi w razie niepodzielności; uwzględniając zarzut drugi, proponowało towarzystwo rolnicze solnogrodzkie, jak wiemy, wydanie ustawowego zakazu wykupna zagród przez większą własność, górno-austryacka rada kultury krajowej natomiast chciała obrać inną drogę, a mianowicie zakaz przemiany kultur rolniczych, (ról, łąk, pastwisk i t. d.) na lasy lub nieużytki.

Szczegółowy rozbiór I-go przedłożenia rządowego zasługuje również na uwagę. Rada kultury krajowej wychodzi z założenia, że ustawodawstwo z r. 68, pozwalające dzielić grunt pomiędzy dzieci nie weszło w życie w praktyce, utrzymał się starodawny »jedynie sprawiedliwy« zwyczaj przekazywania niepodzielnej ojcowizny jednemu z synów, a to najmłodszemu — wymaga tego natura przedsiębiorstwa rolniczego. Nawet w rzadkich wypadkach sukcesyi beztestamentowej kończy się zazwyczaj na objęciu gospodarstwa drogą ugody przez jednego. Niestety jednak mnożą się wypadki objęcia gospodarstwa po cenie, przy której obejmujący obstać nie może lub wypadki sprzedaży obcemu całości, ponieważ rodzeństwo pogodzić się nie mogło. Dlategoteż należy zdaniem rady kultury krajowej przez wydanie projektowanej ustawy uświęcić istniejący stan rzeczy i usunąć demoralizujący wpływ przepisów obecnie obowiązujących, aczkolwiek niemal niewykonywanych, gdyż zachodzi obawa, że wyjątek przemieni się w regułę. Do osiągnięcia tego celu nie wystarczają jednak odrębne przepisy spadkowe na wypadek sukcesyi beztestamentowej dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów, trzeba je rozszerzyć na wszystkie gospodarstwa rolnicze. Również niepodoba się radzie kultury krajowej sposób oznaczenia wartości zagrody w razie gdy interesowani nie zawrą ugody między sobą. Rząd proponował na ten wypadek pozostawienie tej kwestyi do rozstrzygnięcia sądowi spadkowemu, a rada kultury krajowej chce wziąć za podstawę 17-krotny czysty dochód katastralny. Zo-

krotny dochód zbliża się mniej więcej do rzeczywistości, a zniżenie dochodu tłumaczy się należnem obejmującemu wynagrodzeniem za ryzyko przedsiębiorstwa, wobec czego odpada potrzeba ustanowienia odrębnego *»praecipuum«* (§ 10 ust. państwowej z 1-go kwietnia 1889).

Opinia rady kultury krajowej, napisana z wielką znajomością stosunków krajowych, choć niezręcznie ułożona pod względem literackim, wywarła niemal we wszystkich punktach stanowczy wpływ na decyzyę Wydziału krajowego, który przedłożył Sejmowi w r. 1894 projekta rządowe ze zmianami częściowo odpowiadającemi proponowanym przez radę kultury krajowej. W sprawozdaniu swoim podnosi Wydział krajowy, że nie uważa wprowadzenia podzielności w r. 1868 za jedyną przyczynę trudności, z któremi obecnie walczy stan rolniczy w Górnej Austryi, a zatem nie uważa także ograniczenia podzielności za radykalne lekarstwo, któreby mogło chorego za jednym zamachem uzdrowić. Wydział krajowy uważa jednak za konieczne ustawodawczymi środkami przeciwdziałać spekulacyjnej parcelacyi, a za jeden z tych środków uważa uchwalenie przedłożonych przez siebie projektów. Za zagrody uważa Wydział krajowy w swym projekcie gospodarstwa o czystym dochodzie katastralnym najmniej 100 złr i o obszarze najmniej dziesięcio-morgowym, granicę górną stanowi 1000 złr. dochodu i 100 morgów obszaru. Odwołanie się do stanu katastralnego z r. 1868 odpada, a w składzie komisyj miejscowych i krajowych element obywatelski ma być wzmocnionym; § 56 pozostał wprawdzie, ale w formie wprost przeciwnej; projekt wyraźnie zaznacza, że podzielność gruntów nienależących do zagród nie ulega ograniczeniom, nieznanym dotychczasowemu prawu. Do projektu I-go przedłożeń rządowych Wydział krajowy wprowadził zasadę minoratu i oznaczania wartości spadku wedle dochodu katastralnego.

Sejm przekazał sprawę komisyi gospodarstwa krajowego, a ta wybrała znowu referentem Ebenhocha, który znowu po zacytowaniu na niecałych pięciu stronach szeregu znanych cyfr statystycznych o zadłużeniu i obszernych wyjątków z Buchenbergera, Seringa, Rodbertusa, Roschera, Inama-Sternegga, Adolfa Wagnera, Schafflego oraz motywów do państwowego projektu o włościach rentowych postawił powtórnie wniosek odraczający. Sprawozdawca uzasadniał swój wniosek potrzebą zebrania bliższych cyfr statystycznych o zmianach w podziale własności ziemskiej w ostatnich kilku latach. Sejm uchwalił bez rozpraw wniosek komisyi; Wydział krajowy przeprowadził z ogromnym pośpiechem wcale nie łatwe jak zobaczymy, zadanie zebrania cyfr przez Sejm żądanych, uchwała sejmowa ma datę 10. lutego 1894, a sprawozdanie Wydziału datę 14. listopada tego samego roku; [1]) zawiera ono dosłowne ponowienie zeszłorocznego podania wraz z 7 tablicami statystycznemi, które zawierają nawet odpowiedzi na pytania, dodane z własnej inicyatywy Wydziału do pytań sejmowych.

Szczególniej mozolnem okazało się sporządzenie pierwszej z tych tablic, opartej na datach, dostarczonych przez gminy, gdyż przeważną część odpowiedzi trzeba było zwracać do uzupełnienia. Nie mam zamiaru przytaczania wszystkich dat, ograniczę się zatem do najważniejszych. Okazuje się, że w ostatnich trzech latach przestało istnieć 75 gospodarstw włościańskich skutkiem spekulacyjnej parcelacyi, 23 skutkiem wykupu przez wielką własność, 3 zużyto na cele przemysłowe.

Ogólna ilość gospodarstw włościańskich wynosi 37,928, z tego 1035 uległo zmniejszeniu w tymsamym czasokresie, a mianowicie z ich łącznego obszaru, wynoszącego 39,165 morgów uległo 9960, znikło zaś zupełnie, jak już wyżej podaliśmy, 101. Materyałów do drugiej tablicy dostarczyły sądy, i dowiadujemy się z niej, że ilość wykazów hipotecznych (Grundbuchseinlagen), wzrosła w ostatnich trzech latach o 5536, wypadków sukcesyi beztestamentowej było zaledwie 1514, z tego t y l k o d z i e w i ę ć pociągnęło za sobą podział gospodarstwa. Cyfra 28 licytacyjnych sprzedaży całości, zaćmiewa trochę ten jasny obraz. Osiem dalszych tablic zawdzięczać należy Krajowej dyrekcyi skarbu, która jednak zapotrzebowała do ich sporządzenia pomocniczych sił biurowych z Wydziału krajowego. Liczba parcel gruntowych za lata 1883—1893 okazuje rokrocznie drobny, ale stały wzrost; z 1,916,806 wzrosła liczba parcel po 10 latach na 1,966,550, a więc o 5000 rocznie. Dla porównania nadmienię, że wedle motywów tegorocznego sejmowego wniosku Pilata o wydanie ustawy ustanawiającej minimalny obszar parcel katastralnych, liczba ich wzrasta w Galicyi rocznie o blisko 100,000; cyfra ta jest może trochę za wysoka, ale wzrost jest niewątpliwie ogromny i liczba posiadaczy ziemskich wynosiła w r. 1893: 111,376, a nie ulegała niemal zmianom w poprzedzających 10 latach, z wyjątkiem niewytłómaczonego, nagłego skoku w latach 1885 i 1886, niewiadomo jednak czy pod tą cyfrą należy rozumieć liczbę t. zw. arkuszy posiadłości (Grundsteuerbogen), czy też liczbę posiadaczy (Grundsteuerträger). Dalsze trzy tablice odnoszą się do podatku gruntowego, domowo-klasowego i domowo-czynszowego.

I tym razem sprawodawca p. Ebenhoch postawił wniosek odraczający, znowu po przeczytaniu szeregu cytatów, świadczących przeciwko podzielności gruntów, nie brakowało nawet Pliniuszowego: *»Latifundia perdidere Italiam«*. Pierwsza część rezolucyi ma stwierdzić teoretyczne poglądy Sejmu na kwestyę podzielności, a druga zwraca się przeciwko komisyom miejscowym i krajowym przedłożenia rządowego, gdyż zdaniem sprawodawcy ten sposób sporządzenia wykazu zagród jest zbyt kosztowny i zawiły. Kończy p. Ebenhoch wnioskiem o polecenie Wydziałowi krajowemu wdrożenia rokowań z rządem nad odpowiednią zmianą §§ 5—34 drugiego przedłożenia rządowego.

W pełnej izbie sprawozdanie Komisyi wywołało po raz pierwszy obszerniejszą dyskusyę. Poseł Dr. Beurle (stronnictwo narodowo-niemieckie) oświadczył, że w poprawionym przez Wydział krajowy przedłożeniu rządowem nietylko sposób sporządzenia wykazu zagród wymaga zmiany. Na podstawie statystycznych tabel przedłożonych wraz ze sprawozdaniem Wydziału krajowego mowca krytykuje przewlekłość i koszta systemu proponowanego przez rząd w § 5—34, dowodząc, że wypadki sukcesyi beztestamentowej są stosunkowo nadzwyczaj rzadkie. Dr. Beurle wychodzi przy tem rozumowaniu z założenia, że ustawę należałoby ograniczyć tylko do wypadków braku ważnego rozporządzenia ostatniej woli, konsens władzy politycznej lub innej, utrudnia bowiem, zdaniem jego, obrót własności ziemskiej w sposób nierównoważący korzyści z reformą połączonych. Jeżeli już dziś słyszy się ciągłe narzekania na uciążliwości i wysokie opłaty stemplowe, notaryalne połączone z instytucyą wpisów hipotecznych, cóż dopiero będzie wtedy, gdy każdy obrót ziemią pociągnie za sobą koszta i inne utrudnienia, złączone nierozerwalnie z pojęciem i formą uzyskania konsensu politycznego.

[1]) Pośpiech ten polecam łaskawej uwadze galicyjskiego Wydziału krajowego.

Cały ten kłopot tem mniej potrzebny, że w Austryi górnej nie objawia się tendencya do szkodliwego rozdrobnienia gruntów (die Neigung zur Bildung von Zwergwirthschaften), przeciwnie niebezpieczeństwo tkwi w dążności do wytworzenia się latifundyów, w wykupywaniu zagród włościańskich przez wielką własność, dlatego też mowca wnosi o wezwanie Wydziału krajowego do przedłożenia ustawy zabraniającej owego skupu i wprowadzającej odrębne przepisy spadkowe na wypadek sukcesyi beztestamentowej.

Druga część rezolucyi zwraca się do rządu i jest poparciem tendencyj zawartych w projektach ustaw o osadach rentowych i o przymusowej organizacyi stanu rolniczego. Izba jednak uchwaliła wnioski komisyi, odrzucając rezolucyę Dr. Beurle po wysłuchaniu referenta. Dr. Ebenhoch w swem przemówieniu przyznawał wprawdzie, że tendencyi do rozdrobnienia na razie niema, ale ze względu na przyszłość zalecał oświadczenie się w zasadzie za ograniczeniem podzielności, powołując się przytem na ustawę angielską z r. 1703 dla Irlandyi, obliczoną świadomie — zdaniem sprawozdawcy — na zniszczenie i zubożenie tamtejszego stanu włościańskiego przez wprowadzenie równego fizycznego podziału ojcowizny w wypadkach spadku, oraz na znany list Napoleona I., doradzający Józefowi wprowadzenia w królestwie Sycylii »*Code civil*« celem podkopania stanowiska tamtejszej arystokracyi ziemskiej.

Chcąc wywiązać się z danego sobie polecenia, Wydział krajowy górno-austryacki zarządził badania co do przebiegu obrad nad tą kwestyą w tych krajach koronnych, w których identyczne przedłożenia rządowe stanęły na porządku dziennym obrad sejmowych. Wyniki badań Wydziału krajowego skłoniły go do nie wszczynania rokowań z rządem, wspomnianych we wniosku Ebenhocha. W uzasadnieniu swego stanowiska powołuje się Wydział krajowy przedewszystkiem na to, że rząd okazał się nadzwyczaj opornym wobec wszelkich poprawek, proponowanych przez Sejmy. Szczególniej znane stanowisko Sejmu solnogrodzkiego, a więc wywody Lienbachera wpłynęły na opinię Wydziału krajowego; sprawodawca jego powołuje się na oświadczenia rządu, wedle których reforma prawa spadkowego ograniczona li tylko do wypadków sukcesyi beztestamentowej byłaby bezskuteczną, oznaczanie zagród dopiero w razie śmierci wywołałoby niepewność co do obowiązującego prawa (Rechtsunsicherheit), wreszcie na milczenie rządu wobec życzeń ludności wiejskiej w Austryi dolnej i Solnogrodzie, pragnącej pewnych specyalnych przywilejów dla właścicieli zagród. Wobec tego Wydział krajowy uważa rokowanie z rządem za bezcelowe, przypuszczając, że rząd obecnie dla górnej Austryi nie zmieni swego stanowiska. W tem postanowieniu utwierdza Wydział krajowy jeszcze i ta okoliczność, że zdaniem jego jedynym tanim i prostym sposobem oznaczenia zagród jest powierzenie tej czynności przymusowym stowarzyszeniom rolniczym, trzeba więc zaczekać do chwili uchwalenia odnośnej ustawy przez Radę państwa — jestto znane nam już stanowisko Lienbachera.

Komisya gospodarstwa krajowego wybrała tym razem swym referentem nie Ebenhocha lecz opata Baumgartnera, to też ton referatu komisyi jest zupełnie innym; nie czytamy pochwał dla przymusu państwowego, natomiast sprawozdawca walczy teologiczną maksymą: »*beneficia non obtruuntur*«. Gwałtowna polemika tocząca się równocześnie w Niemczech na temat programu pruskiego ministra rolnictwa Hammerstein-Loxtena między zwolennikami wniosku hr. Kanitza (die grossen Mittel), a poplecznikami poglądów nowego ministra (die kleinen Mittel) znalazła także odgłos w referacie opata Baumgartnera, który zaleca przynajmniej »die agrarpolitische Kleinarbeit«, ułatwienia kredytowe, podatkowe i t. d. Zresztą sprawozdawca powtarza tylko wywody Wydziału krajowego. — W pełnej Izbie przyjęto bez rozpraw na wniosek komisyi, sprawozdanie Wydziału krajowego do wiadomości wraz z rezolucyą przez komisyę zaproponowaną, a wzywającą rząd do przeprowadzenia »celowi (jakiemu?) odpowiedniej organizacyi stanu rolniczego«. (Dok. nast.). *Adam Krzyżanowski.*

Sady na gruntach wspólnie używanych.

Plus des pignons perdus!
Prof. Fer. Buerraich.

Wspólna własność gruntów, lasów i łąk w gminach, stanowi dla naszego kraju jedno z owych trudnych i zawikłanych zagadnień, które wraz z rozdrabnianiem posiadłości włościańskich wytworzyły w sumie nierozwiązalną dziś prawie kwestyę agrarną. Odbierając je gminom, pozbawiłoby się te ważne ciała samorządne, niezbędnej dla nich materyalnej podstawy. Pozostawić je zaś dzisiejszym użytkowcom, wraz z dotychczasową dowolnością ich archaicznego zagospodarowania, znaczyłoby tyle, co wyrzec się dochodu z blisko 700.000 morgów.

Wobec niezmiernie małych przestrzeni rolnych [1]), na których włościanie nasi przeważnie gospodarują, pokusa rozdzielenia gruntów wspólnych lub ich sprzedaż, musiała istotnie wydać się niezwykle ponętną. Nic więc dziwnego, że na zapytanie, wyrażone w okólniku Wydziału krajowego z 1891 r. (31 grudnia L. 45.394), co do uregulowania użytku gruntów wspólnie używanych, a ewentualnie także ich podziału, ogromna większość starostw (53) i wydziałów powiatowych (47), oświadczyła się za ustawą, którąby określiła jedno i drugie.

Ta ogromna większość głosów wychodzących od władz, które najbliżej stykają się ze sprawami gminnemi, wywołała jednak tylko pojedyncze odezwy, które, jak np. Dr. J. Hupka [1]), oświadczają się bezwzględnie za podziałem gruntów wspólnych; a ustawy orzekające podział czy wykupno, nie zostały dotąd wydane, zapewne ze względu na ryzykowność podobnego naruszenia bytu

[1]) Na jedno gospodarstwo włościańskie wypadało w r. 1892 3, 6 mg. Wiadomości statystyczne tom X.

[1]) Dr. J. Hupka: Gospodarka na gruntach wspólnie używanych w Galicyi. Kraków 1886 r.

podstaw naszej gminy. Jeżeli grunta wspólnie używane zamieniają się z roku na rok w corazto większych przestrzeniach na nieużytki, jeżeli dają dochód niezmiernie mały, a nawet przez złą gospodarkę i niedbalość o paszę, gdyż włościanin oglada się na pastwiska wspólne, demoralizują i przynoszą szkodę materyalną ludności; stanowią one przecież kamień węgielny, na którym autonomia przyszłej, więcej oświeconej i z myślą o dobru publicznem gospodarującej gminy, oprzeć się przedewszystkiem musi. Dają one, a raczej przy odpowiedniem zagospodarowaniu dawać mogą i powinny, małorolnym włościanom możność utrzymywania bydła; zastępują im poniekąd las i gospodarstwo leśne, którego na swoich kilku morgach nie mogą prowadzić. Stanowią owe grunta ognisko, dokoła którego życie gminne skupiać się może i opierać odpowiedzialność podatkowa i autonomia tych najmniejszych ciał samorzadnych, które rozwinać powinny życie samodzielne wśród szerokich mas wiejskiej ludności. Że racyonalna gospodarka gminna na wspólnych gruntach może oddać włościanom znakomite usługi, świadczą szwajcarskie gminy. Tak np. w Kantonie Graubünden widziałem na własne oczy przepyszne utrzymane kosztowne szosy górskie, lub potoki regulowane z dochodów, jakie daje własność wspólna. Niektóre gminy z owych kas płacą podatki, utrzymują zarząd i pokrywają wszelkie swe potrzeby. Pod Ragaz (Chur) widzieć można kanał zbudowany z tych funduszów i osuszający dziesiątki morgów, które poprzednio stały pod wodą lub moczarami.

Nie odezwał się zatem ani jeden głos przeciwko uregulowaniu użytku gruntów wspólnych, żaden oprócz Wydziału powiatowego w Zbarażu, któremu p. Dr. J. Hupka we wspomnianej już pracy należytą daje odprawę [1]), nie uznał dzisiejszej gospodarki za słuszną.

Również odezwa Wydziału krajowego wychodzi z założenia, »że nasze stosunki rolnicze w ogólności nie przemawiają za zniesieniem wspólności w używaniu takich gruntów, zastosowanie projektowanej ustawy prowadzić będzie w największej liczbie wypadków nie do podziału, lecz do uregulowania wspólnego użytku [2])«, obecnie zaś Sejm przychylił się do tego zapatrywania. Najpierwszą kategoryę gruntów takich, która domaga się opieki, stanowią nieużytki. Ich zagospodarowanie byłoby wprost podarowaniem krajowi znacznych obszarów, z tych 40.108 morgów gruntu, które nie przynoszą dziś ani gminom, ani pojedynczym użytkowcom żadnej korzyści; są raczej ciężarem, od którego podatek gruntowy, jakkolwiek nieznaczny, opłacać trzeba. Kto — choćby pobieżnie — zna te stosunki, to przyznać musi słuszność wywodom p. J. Hupki, iż koło połowy pastwisk wobec niewłaściwego zagospodarowania stopniowo do kategoryi nieużytków przechodzi. Nie zapominajmy o tem, że skala podatkowa tak wyniszczonych i niedających dochodu pastwisk jest wyższą, niż uznanych nieużytków, a zatem i straty w tej formie muszą być znaczniejsze. Nawet gdybyśmy przypuścili, że jest to tylko smutny horoskop na przyszłość, o ile gospodarka dotychczasowa trwać będzie, a pozostali przy cyfrach, jakie podaje urzędowa statystyka, mimo tego znajdziemy, że nieużytki stanowią wśród własności wspólnej od 3—3½ tysięcy morgów w powiatach: Jasło, Lisko i Rawa, od 1—3 tysięcy, w powiatach Nisko, Tarnobrzeg, Grybów, Dolina, Podhajce, Czortków; wreszcie zajmują nieużytki więcej jak 500 mg. (do 100), w powiatach Chrzanów, Nowy Targ, Kołomyja, Cieszanów, Żółkiew, Kamionka, Sokal, Husiatyn, Zaleszczyki i Śniatyn.

Nie mówiąc więc nawet o mniejszych przestrzeniach, mamy 22 powiaty, w których przywrócenie kulturze choć części tych znacznych obszarów stanowićby powinno jedno z ważniejszych zadań rad i wydziałów powiatowych. Przyjętem jest, że nieużytki wyłącza się od kultury rolniczej, której plony nie nagrodziłyby poniesionych na nie nakładów. Pozostaje przecie jeszcze kultura ogrodnicza, zyskowniejsza, a której dział t. j. sadownictwo, przy stosownej uprawie możliwem jest nawet na zapuszczonych lub niedostępnych dla rolniczej uprawy gruntach.

Ażeby potwierdzić moje wywody, pozwolę sobie przytoczyć szereg przykładów, w których cyfry będą tak wymowne, że za zbyteczne uznaję objaśnienia. Realny zysk, sądzę, najlepiej każdemu przemówi do przekonania [1]). I tak:

W Alzacyi i Lotaryngii dzięki energii pruskiego rządu, który jako zdobywca tutaj gospodaruje, przynoszą w trzech departamentach drogi obsadzone drzewami owocowemi rocznie przeszło 50.000 zlr. W Niemczech właściwych dają te same drogi, a zatem przestrzenie u nas odłogiem leżące, przeciętnie ni mniej ni więcej tylko 68.812 zlr. rocznego dochodu. Przeciętna ta suma otrzymana ze sprawozdań urzędowych w okresie lat 13.

W Hanowerze na przestrzeni 14.000 km. rośnie nad ujściem Elby 400.000 drzew, t. j. 30 drzew na hektar, a przynoszą one milion zlr. rocznie. Nie ulega kwestyi, że każdą piędź ziemi wyzyskano tam należycie.

Guben w Brandenburgii produkuje 30.000 cetn. owoców. Zdarzają się tam pojedyncze drzewa, dające rocznego dochodu po 50 do 75 guldenów.

W Saksonii zaś z pod Koetzschenbroda wysłano w 1890 roku 40.000 kg truskawek. A Bośnia, ten kraj niedawno ucywilizowany, daje rocznie 1,200.000 cetn. metr. śliwek.

Z podobnymi faktami spotykamy się we Francyi.

Nad Marną np. są wsie, które z samych wisien otrzymują 75.000 zlr. co rok. Podobnie i w Pikardyi napotykamy wioski liczące po 300 mieszkańców, a które otrzymują za owoce 50.000 zlr. A jeden tylko departament Ille-et-Vilaine wyprodukował w roku 1892 z miejscowych owoców za 9 milionów zlr. jabłecznika.

Zdawaćby się mogło, że w krajach, gdzie drzewa owocowe liczą na miliony, ich braku się nie odczuwa i że przemyślny a praktyczny Francuz każdy kawałek swej ziemi wyzyskać potrafi. A pomimo to dają się słyszeć ze stron kompetentnych nawoływania do plantacyi drzew na nieużytkach. Posłuchajmy, co o tem mówi Baltet [2]): »W administracyi departamentów, gmin, szpitali i innych instytucyj znajdują się ziemie bezpłodne (stériles), opuszczone zupełnie; tylko deszcz i słońce opiekuje się glebą, zamienioną na liche pastwisko, wystawioną najczęściej na spiekę słoneczną i deszcze«.

A zatem stosunki zupełnie do naszych podobne. Lecz śledźmy dalej:

Śmieli pionierzy, zawzięci karczownicy — mówi Baltet — starali się mimo wszystko wykrzesać rezultaty, zbuntowawszy się przeciwko rutynie, przeprowadzono doświadczenia z sadzeniem drzew (na owych nieużytkach)

[1]) L. c. str. 35.

[2]) Wiadomości statystyczne T. V. zeszyt II. str. 27. II szp.

[1]) Przytoczone cyfry zaczerpnięte z dzieła C. Balteta (uczonego i właściciela wielkich szkółek w Champagnii) pod tytułem: *L'horticulture dans les cinq parties du Monde*.

[2]) C. Baltet: Traité de la culture fruitière commerciale et bourgeoise str. 540

i wydały one pomyślne rezultaty, gdyż znaczne zyski, a z nimi naśladowców«.

W następujący sposób uzasadnia francuski ogrodnik uczone swoje wywody:

»Między wszystkiemi świadectwami, któreby mogły potwierdzić nasze dowodzenia, wystarczy tylko zacytować pewną gminę w Luxemburgu. Wysadzono tam na pustkowiu 3.000 drzew owocowych. Wynikiem tego był dochód, pobierany w ciągu lat 20 za owoce, w ogólnej sumie 45.000 zlr. wynoszący«.

Ten sam autor podaje, że pustkowia (masures) w Bocage i Passais dają tamtejszym gminom z gruszek przerabianych na wino (gruszecznik), z jednego ha. w dobre lata 1.000 zlr. dochodu.

Tak wygląda kwestya nieużytków w ościennych lub dalej na zachód położonych państwach, cóż dopiero u nas.

Jasnem jest zatem, że owa kwestya obsadzania nieużytków jest w naszym kraju daleko ważniejszą, niż w zachodniej Europie. Więcej u nas nieużytków — łatwiejszy wybór. A zarzut, któryby mógł powstać, że nie mając drzew owocowych na gruntach dworskich, po plebaniach lub koło chat, bierzemy się do nieużytków, łatwo odeprzeć. Inicyatywy u jednostek w Galicyi brak, a jeśli jest, to niema środków po temu, gmina zaś, składająca się z ultra- i jednostronnie konserwatywnych jednostek jest nadzwyczaj ociężałą. Inaczej przedstawi się sprawa, gdy z góry przyjdzie nietylko rozporządzenie, ale także gotowa, we wszystkich punktach szczegółowo opracowana akcya, do czego wrócimy w dalszych wywodach. Co jeszcze skłonić powinno do wybrania jako najważniejszy teren nieużytków, to jest ich, że się tak wyrażę, urzędowa bezużyteczność. Najłatwiej i najchętniej oddaje się bezużyteczne rzeczy na cele prób. Wszelki zaś zysk stąd osiągnięty musi być jawnym, a przez to łatwo zachęci ziemianina, który słusznie będzie kalkulował: jeśli na tak lichej ziemi się obrodziło, czemu moje grunta dobre nie mają dać podobnych, albo i większych zysków. Wracajmy jednak do nieużytków.

Rzecz oczywista, że nie będziemy brali tutaj pod uwagę takich miejsc, które w ścisłem słowa tego znaczeniu są bezpłodne dla człowieka, a zatem nieużyteczne. Boć uprawa na stepach, nagich skałach, albo lotnych piaskach, byłaby nietylko niemożliwą, ale zupełnie dziecinną próbą. Zawsze trzeba mieć na uwadze mądre słowa, że skórka powinna starczyć za wyprawkę. Nawet przemyślny Francuz, pracowity Szwajcar lub praktyczny Holender nie wykrzesaliby nic z takiej martwej ziemi. Mowa tu raczej o glebach, które, będąc kiedyś w uprawie, pomału z przyczyn czysto ekonomicznych, boć każda gmina ma swoją politykę miejscową, przeobraziły się w niewydajne parcele. Są także po macoszemu traktowane grunta, co do których nawet nikomu na myśl nie przyszło, aby do nich zastosować odpowiednią uprawę. Każdy i zresztą zupełnie słusznie, kłopocze się o swe własne dobro, a potem dopiero nad ogólnem rozpamiętywać zaczyna. Dlategoteż nader smutny charakter nadają naszym wioskom te pseudonieużytki, otaczające je często dziesiątkami morgów, na których może skubać zaledwie gęś słabo podrastające rośliny. Zdawaćby się mogło, że bliskość miasta, jego ruch i wysoka a expansywna kultura podmiejskich własności prywatnych, zmienią tak anormalne zjawisko. Nie jest w stanie obudzić z apatyi, a często przełamać złej woli: ani łatwy zbyt, ani wysokie ceny, ani też duża ilość nawozów i rąk roboczych. A wielka szkoda, gdyż dałyby się te wyjątkowe warunki nadzwyczaj łatwo i korzystnie wyzyskać.

Niejednokrotnie wzbudzają żal pięknie położone (południowe) stoki gór, porosłe skąpo trawą lub krzakami. Dla rolnika lub leśnika będą to nieużytki. Pierwszy nie był w stanie obrobić pługiem zbyt pochyłonej lub kamienistej gleby; dla drugiego będzie to za drobiazgowa robota. Na takich miejscach, gdy są nietylko korzystnie położone lecz nieco wapniste, powstaćby mogły wiśniowe sady, dające pewne i znaczne dochody. Tosamo da się rzec o brzegach wielu rzek; wypłukane wapno łatwo dowieść. Jako przykład takich nadbrzeżnych plantacyj, niechaj posłuży Powiśle w bliskości Warszawy, zaopatrujące to przeszło pół milionowe miasto w wiśnie i czereśnie. Także brzegi niejednego rowu, które zarastają wierzbiną, jeżynami lub chwastem, mogłyby być bez szkody dla pól obsadzone jabłonkami. W wielu miejscowościach możnaby było piaszczystą rolę zamienić na sad. W takim przypadku potrzebnym jest jednak znaczniejszy nakład. Stwierdzonym jest bowiem faktem, że znaczne ilości wapna, kainitu, saletry i tomasyny, słowem cały komplet sztucznych nawozów, wraz z naturalnymi, mogą znakomicie wpłynąć na urodzajność takich piaszczystych nieużytków. Równego a może i znaczniejszego nakładu wymaga obsadzenie drzewami owocowemi torfowisk. Czynione w tym kierunku próby w Mohilowskiej gubernii, dały bardzo zadawalniające rezultaty. Sadzi się w takich wypadkach drzewa w kopce ogrodowej ziemi, zabiespieczywszy tak posadzone rośliny silnymi palami przed wiatrami, którym równina nie stawia żadnych przeszkód. Do takiej kultury wybierać należy odmiany lub gatunki niezbyt głęboko zapuszczające korzenie. Udają się tutaj najlepiej śliwa albo niektóre odmiany jabłek [1].

Takie wskazówki mogłyby znaleść zastosowanie w nader wielu wypadkach. W każdej niemal miejscowości znalazłby ogrodnik z pośród nieużytków grunta, dające się zamienić na sady.

Jeszcze jeden ważny punkt zaznaczyć muszę, który zupełnie inne światło rzuci na uprawę gruntów przez rutynę uznanych za nieużytki. Zarówno statystyka jak i władze opierające się na niej, a które wymierzają podatki, są zmuszone ze względu na jednolitość stawiać ostro odgraniczone rubryki. W istocie jednak między nieużytkami, a właściwemi łąkami, pastwiskami lub rolą, odnajdziemy całą skalę form przejściowych. Także w podaniach władz gminnych nader ważną rolę grać będzie moment psychologiczno-ekonomiczny, t. j. obawa przed podatkami. W ten to sposób raz jako nieużytek zarubrykowany kęs ziemi takim pozostać musi, na podobieństwo skazańca, któremu nie wolno powątpiewać o sprawiedliwości sędziów. Dlatego też niejednokrotnie spotkać się możemy z obszernymi terenami, które niesłusznie podpadły pod nazwę nieużytków, albo pod nią niebawem odnalezionemi być mogą.

Jeszcze raz zastrzegam się, że pod sad wybierać w nieużytkach należy taką glebę, która najlepiej odpowiada hodowli danej rośliny. I tak np. południowe stoki wzgórz o nieco wapiennym gruncie nadają się do uprawy wisien. Za to gliniasto-piaszczysta gleba z przepuszczalnem podglebiem najlepiej nadaje się pod uprawę grusz i jabłonek. Natomiast śliwa wymaga dość wilgotnego gruntu. Po wsiach daje się odczuwać zwykle brak nawozu, co nieraz jest przyczyną wyjaławiania gruntów,

[1] Niektóre warzywa jak np. kapusty sadzono z pomyślnym skutkiem na torfach, jak to czynią niektórzy właściciele pod Dublanami.

traktowanych zwykle jak macoszyne dziecko, bo przynależnych do wszystkich. W sadownictwie zastosowanie nawozów sztucznych coraz więcej się rozpowszechnia, gdyż choćby i przesolona dawka, głębiej sięgającym korzeniom drzew (niż zielnych roślin) tak dalece zaszkodzić nie może. Te fakta również przemawiają za sadami na nieużytkach i umożliwiają ich założenie.

Obsadźmy choćby nieznaczną część tych tysięcy mórg drzewami owocowemi, a zobaczymy, że dochód z takich sadów będzie nadspodziewany t. j., że dobrobyt danej gminy wzrośnie i utrwali się jako oparty na kilkudziesięcioletniej wydajności drzew. W takich miejscowościach niezawodnie podniesie się i poziom kulturalny. Stworzenie takich sadów, które potem, gdy rodzić poczną, gmina wydzierżawiaćby mogła, powinno być w pierwszym rzędzie jej zadaniem.

Inicyatywy jednak od tej najniższej jednostki samorządnej, której bezwładność prawie przysłowiową się stała, spodziewać się nie możemy. Dlatego też inicyatywa wyjść powinna raczej z Rad powiatowych, a względnie z Wydziału krajowego, który na ten cel niezawodnie znalazłby środki. Zrozumiał to dobrze rząd pruski, gdyż wyznaczył on dla zawojowanej Alzacyi i Lotaryngii 1.875 zlr. rocznie na subwencyę gminom, które zechcą na wspólnych gruntach sady zakładać [1]. W takich wypadkach rząd płaci połowę kosztów.

Kapitały takie będą bezwarunkowo dobrze użyte, gdyż dadzą one takie zyski z owoców, o jakich rolnik — na tejsamej przestrzeni — nawet nie może śnić. Przyjąwszy, że jedno drzewo od drugiego będzie w oddaleniu 6 m., zajmie ono 6 m. kw., na morgę wypadnie zatem 120 drzew. Według obliczeń Niemców daje każde drzewo od chwili posadzenia przeciętnie 3 mk. (t. j. 1 zlr. 80 cnt.) rocznie, jestto obliczenie jak na nasze warunki minimalne, gdyż w Niemczech owoc jest tańszy. Liczyć tedy można, nie uwzględniając korzyści jakie da uprawa pod drzewami, około 200 zlr. dochodu brutto.

Wydatki zaś w ciągu dwóch pierwszych lat nie przeniosą 1 zlr. 20 ct. na drzewo, a to podług następującego rachunku. Zakupno drzewka wyniesie 70 cnt., posadzenie 10 cnt., nawóz 10 cnt. i dwuletnia straż nad drzewem 30 cnt., co stanowi, jak się zdaje, wydatki maksymalne. W następnych dwóch latach opieka nad drzewami wyniosłaby 18 zlr. z morgi, licząc po 15 cnt. od drzewa, później wzrastaćby musiała. Spotrzebowany nawóz corocznie kosztować będzie 20 cnt., t. j. na mórg zatem potrzeba będzie wydać 24 zlr. 10 cnt.; w ten sposób w końcu 10 roku, t. j, gdy drzewa tak rodzić zaczną, że będą przynosiły zysk, wydatki wzrosną do 564 zlr. Wtedy to dzierżawca dać może za mórg sadu rocznie najmniej 50 zlr., zobowiązawszy się przytem, że utrzyma go w należytym porządku. Nawet tak skromna sumka z dzierżawy rocznej będzie dobrym zarobkiem dla gminy i umożliwi jej spłatę kwoty zaciągniętej na założenie i pilnowanie sadu, zacząwszy od 10-go roku jego egzystencyi, spłacając 50% czystego dochodu. Dług ten rozłożyćby wypadało na lat 20. Nie trzeba zapominać, że same drzewa przedstawiają wartość, i że w niektórych wypadkach można nawet pod niemi grunt wyzyskać.

Przy tak niskiej opłacie zawsze znajdzie się dzierżawca, który nietylko mógłby podjąć się utrzymania sadu w należytym porządku t. j. nawożenia, przekopania, wyczyszczenia i obielenia drzew, jak również strzeżenia przed szkodnikami; ale miałby znaczne zyski, gdyż owoc u nas na długie lata będzie w wysokiej cenie.

Co zaś do nadzoru nad sadami, to poza czynnościami dzierżawcy, pilnowanoby ich na równi z każdą inną własnością prywatną.

Zadaniem Wydziału krajowego i Rad powiatowych jest przedewszystkiem samo założenie takich sadów. Do tej czynności należałoby powołać ludzi kompetentnych, aby ci nietylko oznaczyli tereny, wykonali plany, ale także stosując się do jednolitego programu i na podstawie gruntownej znajomości orzekli gdzie, jak i co sadzić należy. Potem wystarczyliby już tylko przez powiat wyznaczani strażnicy (sadowi na wzór polowych), wzorując się na leśniczych, lub strażnikach rybackich. Sadowy, któryby miał wyznaczony rewir, czy to w jednej gminie lub kilku, miałby obowiązek czuwania nad sadami sobie poruczonemi. W ten sposób nietylko gmina zyskałaby straż nad swą własnością, ale drzewa owocowe strzeżone nabrałyby wartości w oczach włościan, a to na wzrost sadów wogóle niezawodnie dodatnio wpłynąć musi. Dalsza hierarchia zależałaby od rozwoju sadów, jak również od samej organizacyi.

Ze wszystkich wywodów jasno przedstawić się muszą dodatnie strony, jakie daje nam sadownictwo zastosowane do nieużytków. Kultura, jednolita przy rozmaitości nietylko odmian, ale i gatunków owoców, przemawia za sadami. Przytem wraz ze znacznymi dochodami połączona nadzwyczajna łatwość i prostota, zarówno w zakładaniu hodowli jak i strzeżeniu.

Przechodzimy z kolei do kategoryi najważniejszej pod względem zajmowanej przestrzeni, do pastwisk i połonin (67.7% całej własności gmin). Zbytecznem będzie przypominać, jaki użytek czynią dzisiaj gminy z tych pastwisk. Odesłać tu możemy czytelnika do ankiety przedsięwziętej z powodu reskryptu Wydziału krajowego z 1891 r. [1]), oraz do wspomnianej już pracy Dr. J. Hupki [2].

Obszary pastwisk wspólnych wraz z rolą i łąkami, które również za pastwiska bywają używane (442.000 mg), stanowią według obliczeń urzędowej statystyki:

Powyżej	100 mórg	w 1182	gminach
od	50—100	» 950	»
	4— 50	» 1894	»

Nie licząc przeto tych gmin, które nie mają wcale pastwisk lub mają ich mniej niż 4 morgi, są tam przestrzenie, na które przedewszystkiem poza nieużytkami, zwrócić należy uwagę. Projekta podziału lub wyprzedaży, jak również uregulowanie użytku z gruntów wspólnych, które były dyskutowane, odnosić się muszą głównie do tej części używanej wspólnie własności.

Przy interesach gospodarczej natury, uwzględnić musimy nadzwyczaj ważne motywa t. j. istniejące zwyczaje, że tak powiem psychologię członków gminy, którzy z natury już niechętni wszelkiej zmianie, pokrzywdzonymiby się czuli, gdyby im odebrano możność wypasania bydła na wspólnych gruntach. Właściwie jednak bydło, wydeptawszy pastwisko, znajduje później na niem pożywienie bardzo skąpe. Służy mu ono tylko za teren do przebywania na świeżem powietrzu. Takie spacery ograniczyć trzeba do małych ogrodzonych przestrzeni, bez szkody dla bydła, a z zyskiem dla gminy. Pozostałe zaś terytoryum w rozmaity sposób można zagospodarować. Przytem stosować się trzeba do warunków kli-

[1]) C. Baltet. L'Horticulture etc.

[1]) Wiad. stat. T. I, zeszyt II 1895 r. str. 39 i 44—53.
[2]) L. c. str. 13 do 21.

matycznych i gleby, do mniejszej lub większej przedsiębiorczości gminy, jej położenia, do komunikacyi i centrów zbytu danych produktów, a także przeróżnych miejscowych czysto gminnych stosunków, które niewątpliwie ważną rolę odegrać muszą. Nie bagatelizuję zatem trudności, jakie z podobnych zmian niezawodnie wypłyną, ale konkretne przykłady utwierdzają mię w tem przekonaniu, że uregulowanie tych nienormalnych stosunków jest tylko kwestyą czasu. I tak mamy na Powiślu w powiecie mieleckim 10 gmin, w których jedną trzecią pastwisk wydzierżawia się na lat trzy, potem z kolei inne części. Zastrzeżono przytem, że przy oddawaniu wydzierżawiona część obsianą być musi koniczyną. Już dziś na dochód gminy wydzierżawiane są łąki i role np. w powiatach dąbrowskim, kolbuszowskim i bocheńskim. Zdaniem mojem dłuższy czas dzierżawy, jak również pierwszeństwo dla danych dzierżawców wpłynęłoby dodatnio na sumienność uprawy, która przy trzechletnich zmianach musi być rabunkową.

Zbytnia obfitość materyału nie pozwala mi tutaj wszelkich możliwych kombinacyj, jakie z hodowli różnorodnych roślin wypłynąćby mogły i zmusza mię do zaznaczenia, iż w podobnych warunkach zbyt mało zwraca się uwagi na uprawę ogrodnicza, względnie warzywną. Ona w danym wypadku mogłaby wielkie oddać usługi, gdyż dzierżawca łatwo zamienić się może z rolnika w ogrodnika. Szląsk daje w tym wypadku tysiączne przykłady. Sam widziałem na milę pod Opolem (na Śląsku pruskim) zagrodników, którzy żyli dostatnio z jednej morgi. I tak kultura warzywna ma nad rolną już tę wyższość, że obejmuje daleko większą ilość roślin. W ten sposób jesteśmy w stanie wybrać taką roślinę, która najwięcej odpowiada zarówno wymaganiom klimatu i gleby, jak też rynkowi. W takiej uprawie nabiera również znaczenia wydzierżawianie drobnych parcel. Zasiane żytem lub pszenicą takie kawałki, nie miałyby dla dzierżawcy wartości, gdy pod uprawą kapusty, ogórków, grochu i t. p. przynoszą użytkownikowi znaczny dochód i umożliwiają wyższą opłatę, co nie może być obojętnem dla gminy.

Krótką tą uwagą chciałbym tylko zaznaczyć, że warzywnictwo nietylko dla drobnej własności prywatnej włościan, ale także i dla gminy ma wielkie znaczenie i powinno być popierane zarówno przez pojedyncze lub zbiorowe siły ludzi dobrej woli, niemniej przez władze, stojące na straży dobra ogółu.

Główną wagę jednak położyć muszę na sadownictwo i przypominając dowody zebrane dla nieużytków i ich obsadzania drzewami owocowemi, muszę jeszcze kilka uwag dołączyć. I tak: ponieważ tutaj rola musi pozostać jako część główna, przynajmniej w początku, i być zoraną lub w najgorszym razie spasana, więc odstępy między drzewami należy zwiększyć. W doborze odmian, przeznaczonych do podobnych sadów, powinno się uwzględnić zwykły, a więc pokupny targowy owoc. Drzewo silnie rosnące i płodne, wytrzymałe na mróz, o gałęziach silnych, sztywnych do góry wzniesionych. Na koronę szczepić wysoko, żeby zarówno dzieci jak i zwierzęta nie miały dostępu do owoców i liści. Przystępując zaś do wyboru rodzajów owocu uwzględnić musimy podobną zależność od miejsca zbytu, jak to czynią przy warzywach. W pobliżu miast lub miejscowości fabrycznych, na pierwszym planie postawić trzeba wiśnię. Owoc ten nie znosi transportu, a przytem szybko dojrzewając, mniej jest wystawiony na kradzież. I dlatego też strzeżenie wielkiej nawet plantacyi przez czas krótki mało będzie obciążało cenę produktu. W dalszych nieco okolicach, lecz tylko w wyjątkowych razach, poleciłby się dało gruszki. Owoc ten mało odpowiada naszemu klimatowi, gdyż absolutnie wytrzymałych odmian szlachetnych gruszek nie znamy, a wymagają one wielkiej pieczołowitości i znajomości rzeczy, co do pory zrywania i opakowania. Tego gmina dać nie może. Śliwa także niezupełnie odpowiada warunkom przez nas postawionym, gdyż drzewa nie są dostatecznie wielkie, i łatwo może być obraną przez nocnych amatorów cudzego owocu. Za to jabłoń to typowe drzewo na takie rodzaje hodowli, jakich wymaga obsadzenie nieużytków, pastwisk lub dróg. Owoc ten nie cierpi od dalekich podróży, łatwo da się przechować, a gdy nie znajdzie popytu jako surowy materyał, może być przerobiony. Susz lub jabłecznik to daleka przyszłość, gdyż owoc u nas nadzwyczaj drogi i poszukiwany. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy, wiele zapracowanego grosza wędruje za płody roli do obcych kieszeni, z naszego niby to rolniczego kraju. Kraków w roku 1895 od 1 stycznia do maja, a więc w miesiącach w których śmiało rzec można, tylko obcy towar otrzymujemy, skonsumował w okrągłych cyfrach 250.000 kil. owocu [1]), wyniosłoby to około 50.000 złr. Dlatego też zbyt na owoce naszych sadów zabezpieczony na długie lata, gdyby zaś była nadwyżka, niechybnie skonsumuje ją sąsiedni fabryczny Szląsk.

Postawiony tutaj projekt zużytkowania gruntów wspólną stanowiących własność, potrzebowałby naturalnie odpowiedniego opracowania szczegółów, sądzimy jednak, że rozwiązałby kwestyę, która od lat przeszło dziesięciu pokutuje w biurach i omawianą jest w prasie nie robiąc kroku naprzód z powodu piętrzących się trudności. Rozumiem doskonale, że pomysł mój jest bez porównania więcej kłopotliwym od jednorazowego rozparcelowania, a nawet od wystawienia na sprzedaż gruntów. Ma on przecież nad jednym i drugim znaczną wyższość — praktyczności i obiecuje — chociaż po latach wielu celowej pracy doniosłe następstwa. Przedewszystkiem nie wstrząsa on podstawami, na których istnieje dzisiejsza gmina, a jednocześnie podaje sposób wyciągnięcia z jej własności dochodów, które w krótkim czasie pokryłyby wszystkie poniesione wydatki. Uregulowanie dochodów ze wspólnej własności gminy będzie o wiele łatwiejszem, skoro będą zyski, a zmiany przez nas projektowane muszą *eo ipso*, jako innowacye wytrącić gminę z jej dawnej apatyi. Ztąd druga ważna korzyść wypływa, iż zamiast znosić odpowiedzialność gminy za używanie przynależnych do niej gruntów, co nastąpićby musiało, gdyby grunta te zostały rozparcelowane czy sprzedane, zostawiłoby się przeciwnie pole do działania i inicyatywy, skierowawszy zarząd gminny ku użytecznej i płodnej w następstwa pracy. Już samo przeprowadzenie wymienionych wyżej kultur byłoby dla zamieszkałych w gminie małorolnych włościan rodzajem szkoły jak gospodarować na własnych gruntach, a szkoły tem poważniejszej, że praktycznej.

Kultury takie musiałyby naturalnie przeprowadzonemi być stopniowo i nadzwyczaj oględnie, gdyż błąd każdy przyniósłby niepowetowane straty i zniechęcenie. Akcyę podobną poprzedziłby musiał okólnik, wyrażający zapytanie; o ile dana gmina zgadza się na zaprowadzenie kultury ogrodniczej i jakiej, następnie jaką część wspólnego gruntu na nie przeznacza. I dopiero na zasadzie takiego materyału zwołaną być powinna ankieta.

[1]) Referaty Tow. ogrodniczego w Krakowie r. 1897 str. 12, Sprawoz. p. J. Zycieńskiego.

złożona z ludzi kompetentnych, którzyby cały plan wypracowali i rządowi przedstawili. Inicyatywę mogłyby podjąć ku ogólnemu zadowoleniu obydwa tak czynne c. k. Towarzystwa rolnicze, zarówno lwowskie jak i krakowskie.

Dr. Stanisław Goliński.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Lucus a non lucendo.

Przed sześciu tygodniami z samym początkiem tegorocznej sesyi sejmowej, słyszeliśmy z ust jednego z włościańskich posłów p. Kramarczyka surowe słowa krytyki i przestrogi dla naszych krajowych władz rządowych. Oświadczył wtedy poseł Kramarczyk, że chciałby by rząd u nas starał się przynajmniej być tem, czem być powinien. Że lud woli słuchać zarządzeń władz rządowych niż ulegać terroryzmowi agitatorów socyalistycznych. Obecnie zaś ludność musi się więcej liczyć z tymi agitatorami, niż z rządem.

Poseł Kramarczyk nie powiedział nam nic nowego. Od dawna to wszyscy czujemy i cierpimy na tem, że nie mamy w kraju rządu, że nie mamy rzetelnej i sprężystej administracyi. *Lucus a non lucendo!* Rząd bez programu, władze administracyjne nie mające sił do administrowania. Już nawet od dawna odzwyczailiśmy się nazywać te władze administracyjnemi, zapewne w tem poczuciu, że z prawdziwą administracyą nie mają one właściwie nic wspólnego.

Dziś te same spostrzeżenia, te same uwagi słyszymy z ust chłopa polskiego.

Znak to, że złe zaszło już tak daleko, że brak władzy po naszych wsiach tak już jest jawnym, tak już bije w oczy poprostu, że nawet dla tych, którzy dotychczas raczej na zbytnią energię starostów przy wyborach się skarżyli, nawet dla chłopów naszych zaczyna już być za wiele tego bezrządu, tej słabości naszych władz.

I skąd u nas pochodzi ta nieudolność administracyi? Wszak urzędnicy nasi nie gorsi niż gdzieindziej, owszem, na ogół biorąc, więcej w nich obywatelskiego ducha i poświęcenia niż gdziekolwiekbądź na świecie. Lecz na cóż się przydadzą najlepsze chęci i najbardziej obywatelski z góry kierunek, gdy w samej organizacyi administracyi naszej leży źródło zupełnej jej niemocy, gdy podstawa ustroju społecznego i zarazem najważniejsze kółko w maszynie administracyjnej, gmina, dotknięta jest paraliżem, gdy nieszczęsny dualizm administracyjny zużywa najlepsze siły na bezcelowe i bezużyteczne tarcia, na zabawę w ciuciubabkę, na grę bez treści i rezultatów.

Leży to w naturze ludzkiej, że zdolność do pracy i energja szybko się zużywa i słabnie, gdy mimo wytężonej pracy wyników dodatnich doczekać się trudno, lub jeżeli są, to takie marne i niedostateczne, ze sumą podjętych dla ich osiągnięcia wysiłków, w żadnym nie zostają stosunku.

Tą właśnie chorobą zniechęcenia i upadku sił i energji dotknięci są u nas nasi urzędnicy administracyjni, nasi marszałkowie i członkowie Wydziałów powiatowych, tą chorobą dotknięte są szerokie zastępy naszej inteligencyi. Bo tylko dobre urządzenia administracyjne zdolne są wyrobić dobrych obywateli i sprężystych urzędników, złe i wadliwe demoralizują tak jednych jak drugich.

Mówić jeszcze dzisiaj o wadach naszej organizacyi administracyjnej, o braku wszelkiej władzy i wszelkiego porządku po naszych gminach, o zupełnem zaniedbaniu spełnienia obowiązków publicznych, wypływających z własnego zakresu działania gminy, byłoby już nawet zbytecznem.

Tyle już o tym przedmiocie mówiono i pisano, tak powszechnie wszyscy stan obecny jako rozpaczliwy uznają, że rozwodząc się nad tem musiałoby się powtarzać rzeczy nie od dziś już znane i stwierdzone.

Wszak wystarczy pobieżny rzut oka naokoło, by widzieć jasno, że u nas nie może wejść w życie i doczekać się sumiennego wykonania żadna ustawa.

Widoczny wszędzie zły stan dróg i mostów gminnych przypomina nam świeżo zmienioną ustawę drogową, obowiązującą na papierze już od nowego roku, o której wprowadzeniu w życie nikt jeszcze dotąd nie myśli. I przypomina nam się, że poprzednia ustawa drogowa nigdy i nigdzie sumiennie wykonaną nie była.

Coraz większe dewastacye lasów gminnych i dworskich, zwłaszcza w żydowskich majątkach, przypominają nam niewykonane ustawy o ochronie lasów. Liche i z mieszaniny wszystkich ras powstałe bydło chłopskie, przypomina ustawę o licencyonowaniu buhajów gminnych. Wspaniałe szpalery dorodnych ostów ciągnące się jakby na ironię wzdłuż dróg krajowych wywołują przypomnienie krajowej ustawy o tępieniu ostów i kanianki. Nasze bezrybne rzeki, przypominają ustawę rybacką i t. d. i t. d.

Bo z gruntu wadliwe urządzenia administracyjne uniemożliwiają poprostu sumienne wykonywanie ustaw, a te trudności, ta niemożność demoralizuje zarówno urzędników jak i obywateli do tego stopnia, że po szeregu bezowocnych wysiłków opuszczają nareszcie ręce w zwątpieniu.

To też z jednej strony coraz rzadziej spotkać można na czele Wydziałów powiatowych energicznych i pełnych poświęcenia marszałków, coraz mniej bowiem chętnych do podjęcia się tego niewdzięcznego obowiązku, coraz więcej ludzi zdolnych i energicznych usuwa się od tego i najczęściej kończy się na wyborze marszałkiem człowieka przyjmującego tytuł, ale nie poczuwającego się bynajmniej do przyjęcia na siebie obowiązków.

Z drugiej zaś strony coraz mniej napotykamy po powiatach takich starostów, którzyby zadaniu swemu odpowiedzieć byli zdolni. Zapewne, że trudno jak powiedział poseł Szczepanowski i marzyć o tem, byśmy mogli mieć kiedy w naszym kraju 75 starostów z taktem, lecz obecnie nie mamy takich ani połowy. Gdyby chociaż wadliwość urządzeń administracyjnych wynagra-

dzano doborem rozumnych i energicznych starostów, lecz dzieje się wprost przeciwnie.

Przyjęty system awansowania urzędników nie w miarę wykazanych zdolności, energji, taktu w postępowaniu, lecz tylko po starszeństwie według ilości lat nienagannej służby, wysuwa coraz częściej na stanowiska starostów powiatowych ludzi, którzy nie mając warunków na samodzielnych urzędników, nie powinni byli być dawani na powiaty. Bodaj czy nie lepszym już był przed kilkunastu laty panujący system protekcyi z uwzględnieniem zdolności, bo wysuwał na stanowiska starostów ludzi młodych, czasem może zbyt mało pracowitych, ale którzy się nie stali automatami biurowymi, i nie byli zniechęceni.

Pisząc te wyrazy, nie mamy bynajmniej na myśli pochwalać lub usprawiedliwiać systemu protekcyi. Sądzę jednak, że przy awansowaniu urzędników administracyjnych nie ilość lat służby powinna rozstrzygać. Decydować powinna przedewszystkiem inteligencya, energja, takt w postępowaniu. Nie obojętną jest również pewna ogłada towarzyska, a konieczną jest dokładna znajomość ludzi i stosunków w danym powiecie. Dlatego częste zmiany starostów, częste ich przenoszenie jest złem bardzo. Najzdolniejszy bowiem urzędnik przyszedłszy świeżo do nieznanego sobie powiatu potrzebuje lat na to, by obeznać się ze stosunkami i z ludźmi. Zanim to nastąpi, musi popełniać błędy, które do podtrzymania powagi władzy całkiem się nie przyczyniają. Tymczasem u nas co się dzieje, zwłaszcza po małych zdala od większych miast położonych powiatach?

Oto przychodzi świeżo mianowany starosta i zanim zdąży rozpoznać ludzi i stosunki, zanim zdoła wyszukać sobie w każdej większej gminie lub miasteczku ludzi, na którychby mógł liczyć, w chwili właśnie kiedy mógłby po jakich dwóch latach informowania się zabrać się do uporządkowania powiatu, do administracyi, zostaje przeniesionym do innego powiatu na to, by znowu tam popełniać z początku błędy, a jego następca w urzędzie, musi znowu wszystko rozpoczynać *ab ovo.* I w ten sposób obniża się powaga władzy. Bo pierwszy lepszy wójt nie dosyć liczy się ze starostą gdy wie, że za miesiąc lub za rok przyjdzie kto inny na jego miejsce.

Że się przerzuca często praktykantów, koncepistów, komisarzy wreszcie, to jest rzeczą zrozumiałą i potrzebną nawet, by otworzyć przed młodym urzędnikiem szersze widnokręgi i dać mu poznać ludzi i odmienne stosunki w rozmaitych okolicach kraju. Ale starostowie nie powinni być przerzucani tak często, bo na tem cierpi powaga władzy, bo to jest z ujmą dla miejscowych stosunków, dla ludności i samych urzędników administracyjnych.

Starosta powiatowy w kraju naszym napotyka i tak na tyle nie do pokonania prawie trudności w urzędowaniu, że musi być człowiekiem doskonale ludzi i stosunki znającym, bardzo taktownym i w niespożyty zapas energji uzbrojonym, by z jednej strony po gminach choćby tylko pozory jakiej takiej administracyi utrzymać, z drugiej zaś strony by uniknąć tych kolizyj i tarć, jakie dualizm administracyjny na każdym kroku mu nasuwa. Człowiek nie znający dobrze stosunków, lub nietaktowny, popadnie niedługo w kolizyę z władzą autonomiczną w powiecie. Znam powiaty gdzie antagonizm między radą powiatową a starostą doprowadza do zatargów, do wzajemnego zwalczania się i podkopywania swej powagi i stanowiska. A wtedy rozprzężenie dochodzi do ostatecznych granic. Starosta zniechęcony i zdemoralizowany opuszcza ręce, ograniczając swą działalność do mniej lub więcej gorliwego ściągania podatków, poboru rekruta, przeprowadzania wyborów i nadawania rozmaitego rodzaju konsensów. Administracyą zaś w ściśłem tego słowa znaczeniu zupełnie się nie zajmuje, czując swą całkowitą bezsilność w tym kierunku.

Bezsilność ta doszła w ostatnich czasach w niektórych powiatach do ostatecznych granic, po części z powodu samych starostów nie dodających powagi władzy przez rozesłanie okólników lub wydawanie zarządzeń administracyjnych nie prowadzących do celu, niemożliwych do wykonania lub czasem nawet wątpliwego znaczenia.

Jeżeli bowiem starosta rozseła po gminach nakaz rozkopywania zasp śnieżnych na drogach w miesiącu czerwcu, kiedy o śniegach już dawno zapomniano, lub też jeżeli z powodu wyjątkowo silnej rójki chrząszcza majowego wydaje do obszarów dworskich i gmin polecenie by wszystkie grunta, zwłaszcza w pobliżu zarośli i drzew położone nakrywać gęstą siatką, aby chrząszcze nie mogły w rolę nosić jajek, bo z tego zwykły się lęgnąć pędraki, które są bardzo szkodliwe... i t. p., to każdy najbardziej ograniczony wójt odrazu się zorjentuje, że takie rozporządzenie jest niewykonalnem. Nauczony zaś, że można nie wykonać jednego lub drugiego zarządzenia, nie będzie wykonywał i innych i dojdzie wreszcie do lekceważenia powagi władzy i jej zarządzeń.

A faktem jest, że z tego rodzaju okólników i zarządzeń starostów możnaby założyć całą registraturę, i że w niejednym powiecie możnaby znaleść sporą liczbę podobnych wyskoków gorliwości, braku praktyczności zarazem.

I nic dziwnego, że tak jest. Winni temu po części ludzie, ale jeszcze więcej szkodliwe z gruntu urządzenia administracyjne, bo te psują ludzi. Starostowie lub wydziały powiatowe wydają od czasu do czasu jakieś okólniki lub zarządzenia *ut aliquid fecisse videatur,* bez wiary jednak w ich skuteczność, bez przestrogi, by się do nich stósowano.

Nie wierząc z góry w skuteczność, mniej się dba o treść zarządzenia. Poprostu niejeden myśli sobie, że czy okólnik będzie wykonalny, czy nie, to wszystko jedno, bo i tak na wiele się nie przyda.

I jeszcze jedna fatalność nie mało demoralizuje i ludność i urzędników administracyjnych, i jest dla tych ostatnich prawdziwą kulą u nogi.

Fatalnością tą są wybory!

Często bywa starosta przymuszonym do wchodzenia w porozumienie z najgorszego gatunku indywiduami, z zawodowymi agitatorami wyborczymi.

Stąd konieczność pobłażania pokątnym pisarzom i wyzyskiwaczom żydowskim, stąd czasami udzielanie kart na broń notorycznym kłusownikom.

I można śmiało powiedzieć, że dodatnia praca lat całych nie jest potem w stanie zatrzeć śladów tej demoralizacyi i tego zamętu, jaki za sobą przynoszą jedne wybory.

Wszystkie te czynniki, wszystkie te powody popychają nasze społeczeństwo z nieubłaganą konsekwencyą nad brzeg przepaści, na której dnie czeka nas anarchia.

I niewiele tu pomogą wszystkie gorliwie bardzo stósowane półśrodki, niewiele nawet dobór najlepszych urzędników, dopóki nie zmieni się z gruntu wadliwego ustroju naszej administracyi, dopóki zarówno rząd jak i większość sejmowa nie zdobędzie się na tyle odwagi

i rozumu politycznego, by się znowu, — jak to już nieraz było, — nie cofnąć w ostatniej chwili wobec coraz bardziej rosnących trudności przeprowadzenia tej wielkiej reformy.

Ziemianin.

Prawdziwość fassyi podatku dochodowego.

Dotychczasowe fassye podatkowe w Austryi nie odznaczały się wielką prawdomownością. Jakoby na mocy cichego układu pomiędzy opodatkowanymi a władzą podatkową składano fassye nieprawdziwe, które następnie Urzędy sprowadzały do prawdopodobnych rozmiarów. System ten ma zakończyć nowa ustawa podatkowa, która zbudowaną jest na wewnętrznej prawdziwości dat podawanych w drodze fassyj, mających teraz jak najściślej odpowiadać rzeczywistym stosunkom kontrybuentów. Wobec tego staje się szczególniej interesującą statystyka jaką rząd pruski przedłożył Sejmowi w przedmiocie prawdziwości fassyj podatkowych. Mimo kilkunastu lat istnienia ustawy podatkowej, pruskie władze przekonały się, że w ostatnim roku 33 % deklaracyj fassyjnych nie odpowiadało prawdzie, co odpowiada zatajeniu majątku na 170.000.000 marek i zatajeniu podatków na 13.000.000 marek. Ubytek w podatkach wymierzonych wedle niesprostowanych fassyj wynosiłby 23·5 %. Najfałszywsze fassye złożył okrąg rządowy Opole. Procent fassyj za niewiarogodne uznanych, wynosił tam 53 %.

Bs.

Zbiorowe pracownie dla małego przemysłu.

Doświadczenia ostatnich lat wykazały, iż towary rękodzielnicze mogą w niektórych gałęziach pracy, zwłaszcza na prowincyi, skuteczne podjąć współzawodnictwo z wyrobami fabrycznemi, jeżeli rękodzieła posługiwać się będą maszynami roboczemi, które umożliwiają w warsztatach podział pracy i mechaniczne wykonywanie czynności, do których nie potrzeba ręcznej wprawy zawodowego robotnika.

Praktyczna trudność polega w tem, że nie można każdego warsztatu szewskiego, krawieckiego, stolarskiego, blacharskiego i t. d. zaopatrzyć w cały szereg tych zwyczajnie bardzo drogich, bo patentowanych maszyn. Z drugiej zaś strony poszczególna pracownia rękodzielnicza jest w stanie dostarczyć maszynie takiej roboty dziennie tylko przez kilka godzin, co podraża znacznie koszta popędu i nie pozwala wyzyskać całej dzielności maszyny.

Myśl kooperacyi rękodzielników z rozmaitych zawodów została teraz wprowadzoną w życie na próbę przez c. k. Ministerstwo handlu w gminie Scherling (Austrya górna). Gmina ta posiadająca w potoku tanią siłę wodną, urządziła centralny mechanicznie poruszany warsztat dla stolarzy, kowali, ślusarzy, blacharzy i tymarzy. Warsztat ten zaopatrzony jest w najważniejsze maszyny dla wszystkich tych rzemiosł, przyczem w konstrukcyi maszyn uwzględniono możebność użycia tejsamej maszyny dla rozmaitych celów. Rękodzielnicy wykonywują w centralnym warsztacie te części swoich robót, które się dadzą na maszynie przeprowadzić. — Właściwa zaś, rękodzielniczej wprawy wymagająca, ręczna praca dokonywa się w domu. Koszta urządzenia ewentualnego warsztatu wynoszą 5·100 zlr. Kapitału tego dostarczyło w drodze bezprocentowej pożyczki Ministerstwo handlu. Gmina dostarcza bezpłatnie lokalu i siły wodnej. Za użycie maszyn płacą rękodzielnicy wedle taryfy bardzo niskie opłaty. Próba Ministerstwa handlu o tyle jest interesującą, iż przedstawia się w Austryi jako pierwszy krok ku racyonalnej organizacyi rękodzieł, uprzystępniającej drobnym przemysłowcom pozbawionym kapitału korzyści maszynowej pracy.

Bs.

Eksport austryacki na wschód.

Wywóz austryacki do państw naddunajskich i do Lewanty, owych »naturalnych« rynków zbytu dla przemysłu monarchii, których utrwalenie stanowi od czasów Andrassyego stały cel polityki zewnętrznej, cofa się z każdym nieomal miesiącem. Z Bułgaryi wyparł Austryę przynajmniej potężny przeciwnik: Anglia. Obecnie donoszą relacye konsularne, że w dziale manufaktur, wytwory przemysłu **włoskiego** wyparły skutecznie austryacką proweniencyę. Jakość wyrobów włoskich jest równa austryackiej, desenie są gustowniejsze, a ceny nieraz o 50 % niższe.

Równocześnie wyparła rosyjska fabryka kos w Wilejce pod Wilnem z Serbii kosy styryjskie, które tam szły dotychczas w bardzo znacznych ilościach, a cukier austryacki, który dotychczas był wyłącznie używany na Malcie, ustępuje pola cukrowi niemieckiemu, który idzie drogą wodną przez Antwerpię.

Przemysł austryacki doznaje dotkliwej porażki na całej linii swego najbliższego sąsiedztwa. *(Benis).*

Polityczne kluby w Anglii.

W lutym bieżącego roku założono we Francyi pierwszy wielki klub polityczny pod nazwą: *Le Grand Cercle Republicain.* Było to nowością — nowością względną oczywiście wobec smutnej pamięci klubów z epoki wielkiej Rewolucyi — i ukonstytuowanie się klubu na gruncie francuskim, natrafiało na liczne trudności. Ażeby sceptyków do tego dzieła przekonać, a krytyków powołanych i niepowołanych rozbroić, *Revue politique et parlementaire* umieściła w swoim styczniowym zeszycie artykuł pióra p. Alcide Ebray p. t. *Les Clubs politiques Anglais: leur but, leur action, leur organisation.* Wyjaśniając publiczności francuskiej cel, działanie i organizacyę klubów politycznych angielskich, rolę jaką one w życiu publicznem odgrywają i korzyść jaką całemu krajowi przynoszą, chciał autor zachęcić swych współziomków do naśladownictwa, do przeniesienia tych instytucyj na grunt swojski. »Gdy się ochłonie z pierwszego wrażenia potęgi i siły — mówi autor — jakie się przez zetknięcie z niemi odnosi; gdy się zastanowi nad przyczynami, które te instytucye do życia powołały, i nad czynnikami które się na nie składają: niepodobna zrozumieć, dlaczegoby tylko Anglii miał przywilej ich posiadania przysługiwać; dlaczegoby w innych krajach, obdarzonych podobnym ustrojem politycznym, instytucye analogiczne rozwinąć się nie mogły«. W Anglii kluby wyłącznie polityczne — a tych w samym Londynie jest kilkanaście — powstały nie dawniej jak w ostatnich stu latach. Grupują się one około dwóch sztandarów: konserwatywnego i liberalnego. Ilość ich tłómaczy się, po pierwsze tem, że po większej części liczba członków w każdym z nich jest ograniczoną tak, że z chwilą osiągnięcia maximum, nic nie pozostaje nowym sprzymierzeńcom jak zawiązać klub nowy; po drugie, względami materyalnymi, o ile wysokość wkładek zmusza mniej zamożne jednostki do utworzenia klubu o warunkach przystępniejszych; wreszcie tem, że w każdym z dwóch obozów, kluby dzielą się na młodsze i starsze: pierwsze — o bardzo szerokim zakresie działania, zwrócone bardziej na zewnątrz, i od-

dane czynnej propagandzie na rzecz sprawy stronnictwo obchodzącej; drugie — bardziej skupione na wewnątrz, używające w całej pełni słusznie im przynależnego prawa do odpoczynku. »On s' est fait — mówi P. E. — à cette idée que certains clubs ont le droit — ou le devoir — de se reposer et de laisser travailler les autres«.

Celem każdego z klubów jest przedewszystkiem zbliżyć do siebie ludzi, ożywionych temi samemi przekonaniami i ideałami na polu polityki krajowej, wewnętrznej i zewnętrznej, a względnie ludzi dążących do urzeczywistnienia pewnych konkretnych i wspólnych im postulatów, a dalej przyciągnąć do tej akcyi i przywiązać do własnej sprawy cały zastęp ludzi, którym — choć interesują się polityką i mają w tej mierze mniej lub więcej wyrobione przekonania — brak wrodzonego zapału i odwagi rzucenia się z własnej inicyatywy w wir walki stronnictw. Zawodowi politycy przyciągają w ten sposób ku sobie te siły rozprószone i w odosobnieniu bezczynne. W zetknięciu z ogniskiem akcyi politycznej, niezdecydowani i pozbawieni energii ulegają wpływowi otoczenia, szeregują się wespół z innymi i poddając się powszechnemu prądowi, zwiększają liczebnie i wzmacniają materyalnie armię walczących. Członków dostarcza klubom zarówno Londyn jak i prowincya, a to w celu zużytkowania w stolicy wszystkich sił żywych, rozsianych po kraju. Być nimi mogą zarówno jednostki indywidualne jak i osoby prawnicze, n. p. kluby i stowarzyszenia polityczne prowincyonalne. Z natury rzeczy akcyę polityczną najżywszą rozwijają kluby z okazyi wyborów. Zaznaczyć jednak należy, że officyalnie nie kluby odgrywają tu przodującą rolę, ale dwa wielkie stowarzyszenia polityczne: *National Liberal Federation* i *Central Conservative Association*. W ich ręku spoczywa kierownictwo stronnictwa i żaden z klubów nie dąży do tego, aby stowarzyszenia te ich atrybucyj pozbawić — przeciwnie kluby są niezbędnym sojusznikiem, zbiorowiskiem, skąd stowarzyszenie czerpie ludzi, potrzebnych na to lub owo stanowisko, posłów, mowców lub agitatorów, a często i środki pieniężne. Rzeczą stowarzyszenia — kierować, rzeczą klubu — słuchać i pomagać. Ztąd wynika dla klubów konieczność powstrzymania się od wszelkiej akcyi wyborczej i od współudziału w tej walce dopóty, dopóki stowarzyszenie o pomoc i poparcie do nich się nie uda. Poza działalnością z okazyi wyborów, rozwijają, zwłaszcza młodsze kluby, silną propagandę w obronie swoich przekonań politycznych. Odczyty, konferencye, pogadanki, w których biorą udział najwybitniejsze osobistości świata naukowego i politycznego, służą tu za środek powszechnie używany. Jeden z klubów, mianowicie *National Liberal Club*, chcąc rozwinąć swoją propagandę na prowincyi, użył środka następującego. Ponieważ posiada on wspaniałą bibliotekę — Gladstone Library — złożoną z 12.000 tomów, wpadł na myśl, aby uczynić ją dostępną dla ludzi zdala od świata i ruchu naukowego żyjących. Wysyła więc on do wsi i miasteczek mniej lub więcej znaczne partye książek, odpowiednio wybranych, na pewien czas i na swój koszt; poczem książki te, gdy zostały przeczytane i część kraju obeszły, wracają do Londynu.

Na wewnątrz dyscyplina jest surową, ale daleką od tyranii. Ktokolwiek stara się o stanowisko członka, temsamem przystępuje do zasad, na sztandarze klubu wypisanych i uznaje istniejących naczelników stronnictwa w tym charakterze. Każdemu wolno mieć swoje zdanie, ale z chwilą, gdy klub stanie przy pewnym konkretnym programie, ten musi stać się i jego programem. W razie sprzeczności między uchwałą klubu, a przekonaniem indywidualnem, ciąży na członku obowiązek powstrzymania się od zaznaczenia publicznie tej sprzeczności, od wszelkiej propagandy na rzecz idei, odrzuconej przez program klubu, od zwalczania idei, przez program przyjętej. Stanowisko bierne — oto wszystko, czego żąda, a na co względnie pozwala klub swoim członkom. Sankcyą tych przepisów jest wykluczenie. (Revue politique et Parlementaire — Janvier 1898). *R.*

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii społecznej.

Kheil. Ueber einige ältere Bearbeitungen des Buchhaltungs-Tractates von Luca Pacioli. Prag 1896.

»Istotą rzeczy jest liczba« — tak miał twierdzić Pitagoras, a nie ma zapewne między czytelnikami »Ruchu Społecznego« nikogo, komuby na ławie szkolnej nauczyciel historyi starożytnej nie kazał był się nauczyć tego dziwnego axiomatu, jak zapewne niema nikogo, komuby ów nauczyciel starał się był ten axiomat wytłumaczyć. A jednak co za głęboka a nie trudna wcale do odgadnięcia myśl tkwi w tem zdaniu! Od dającej się w cyfrach wyrazić szybkości ciał niebieskich, od wzajemnej siły ich przyciągania, a więc od liczby tych sił, zależy fizyczne istnienie ziemi i świata; wszystko, co w przyrodzie spotykamy, składa się z liczbowego ukształtowania kilkudziesięciu chemicznych pierwiastków; miarą cywilizacyjnego i naukowego postępu jest sposób, w jaki człowiek poznaje i opanowuje nieuchwytne dotąd cyfry. Wydaje się to na pierwszy rzut oka paradoksem, ale wystarczy wziąść pod uwagę wszelkie udoskonalenia nauk przyrodniczych lub postępy techniki, żeby się o prawdziwości tego zdania przekonać. Czy to w zastósowaniu słabszego lub silniejszego lekarstwa dla ludzkiego organizmu, czy w obliczeniu wytrzymałości w architektonicznych konstrukcyach, czy w wyzyskaniu siły pary — wszędzie mamy do czynienia z liczbą i miarą. Nietylko w przyrodzie, ale i w zjawiskach spółczesnych i politycznych odnajdujemy zawsze liczbę jako czynnik decydujący o postępie i dobrobycie ludzkości. Z jednej strony ilość będących w obiegu dóbr i znaków zamiennych, z drugiej prawa dawniej jednej jednostce przysługujące, obecnie na masy ludności i ich reprezentacye przelane, są dla cywilizowanych spółeczeństw warunkami postępu i tej prawdziwej wolności, która polega na równowadze sił spółecznych. Z cyfr znanych wnioskujemy o nieznanych, na tablicach śmiertelności opieramy rachunek prawdopodobieństwa w myśl znanego nietylko matematykom, ale także socyologom i filozofom prawa wielkich cyfr. Może nie będzie też przesadzone twierdzenie, że i w świecie moralnym istnieje równorzędność i różnorzędność liczb, skoro całe dziesiątki dobrych uczynków nie równoważą ani jednego nawet złego postępku.

W ten sposób tłumaczymy sobie — może nieudolnie — filozofię Pitagorasa, tem bardziej podziwienia

godną, że w jego wieku znajomość liczb była mało rozpowszechnioną i nawet przez całe setki lat po jego śmierci nie mogła się rozwinąć. Za rzymskich czasów utrudniał rachunkowość czysto zewnętrzny czynnik, mianowicie posługiwanie się cyframi rzymskiemi, który to zwyczaj popierały liczne ustawowe zakazy systemu cyfr arabskich a właściwie indyjskich, polegającego na różnem znaczeniu tej samej cyfry w miarę miejsca, na którem stoi. P. Kheil przedstawia nam właśnie w jednym z ekskursów swojej książki cały w tej mierze przez siebie zebrany rękopiśmienny materyał, z którego wynika, że pierwszą księgą handlową, używającą w przeciwstawieniu do dawniejszych manuskryptów wyłącznie cyfr arabskich są rachunki Wenecyanina Jakóba Badoera z lat 1436—1439, to jest w pięć wieków po opracowaniu tego indyjskiego systemu »algoryzmu« przez Abu Abdallaha, a w dwieście lat po jego uzupełnieniu przez Leonarda Fibonacci, który w swym sławnym *liber abaci* nazywa pitagorejską arytmetykę w porównaniu do indyjskiej szaleństwem (*delirium*). Dzieło to miało epokowe znaczenie nietylko dla nauki arytmetyki, ale i dla praktycznego życia, a właśnie pierwszym, który z wyżyn abstrakcyjnej matematycznej wiedzy zstąpił na pole praktyczne i jeden rozdział swego dzieła (1494) poświęcił naukowemu opracowaniu buchhalteryi i to buchhalteryi podwójnej, był mnich franciszkański Luca Pacioli. Wprawdzie posiadamy liczne dawniejsze księgi rachunkowe, włoskie od r. 1272, niemieckie od r. 1345, a nauka prawa już za postglossatorów przyznawała księgom kupieckim moc dowodową, ale były to luźne notatki, nie zawierające ani inwentarza, bilansu, konta wierzycieli i dłużników, ani konta towarów, nie podające rocznego obrotu; pierwszy Pacioli dopiero na podstawie praktyki kupców weneckich wprowadza te rozróżnienia i nakazuje utrzymywać memoryał, dziennik i księgę główną, jest więc twórcą nowożytnej rachunkowości.

P. Kheil wykazuje, że późniejsze buchhalteryczne traktaty różnych autorów są tylko przeróbką dzieła Paciolego. Nie będziemy mu w tych wywodach towarzyszyć; wyrażamy mu tylko naszą wdzięczność, że udowodnieniem tych późniejszych plagiatów podniósł zasługę systemu tego ubogiego mnicha, na którego pracach opiera się cała nasza dzisiejsza rachunkowość prywatna i państwowa. *A. G.*

Z dziedziny prawa publicznego.

Alfred Freiherr von Offermann: »Parlamentarismus contra Staat in unserer Zeit«. Wien und Leipzig. Wilhelm Braumüller 1898.

»Obstrukcya mechaniczna«, jak eufemistycznie nazywały opozycyjne pisma niemieckie »taktykę« swych przywódców na ostatnich posiedzeniach austryackiego parlamentu, wywołała reakcyę nawet w niektórych czasopismach niemieckich. Narzekania na upadek parlamentaryzmu, powtarzające się stale od pewnego czasu, doznały nowego poparcia w tych zajściach; ten punkt widzenia zużytkował znany w kołach kryminalistów zwolennik przywrócenia chłosty cielesnej, Otton Mittelstadt [1]) w celu napisania artykułu, zwróconego przeciwko systemowi parlamentarnemu, jako takiemu. Zaletą metody Mittelstädta jest, że tak powiem, jej naoczność; nie wytrzymuje ona jednak głębszej krytyki; wobec ułomności, właściwej zazwyczaj instytucyom ludzkim, łatwo uprzytomnić sobie, że i najlepsze z nich można nadużyć, skrzywić przez nieodpowiednie wykonanie; że — chwilowo może tylko — parlamentaryzm w Austryi zawiódł, nie może jeszcze być dostatecznym powodem do wydania potępiającego wyroku na cały system.

Tak zrozumiał sytuacyę p. Offermann, zastrzega się tedy w przedmowie przeciw przypuszczeniu, że pracę jego wywołały zajścia w Austryi, w walce z systemem parlamentarnym nie powołuje się na objawy siły fizycznej, której chlubne dowody dali zwolennicy »naukowego« socyalizmu, celem jego pracy dowieść, że parlament normalnie funkcyonujący stał się szkodliwym dla idei państwowej w krajach europejskiej cywilizacyi.

W tym celu autor stara się przedewszystkiem odtworzyć dzieje powstania tej instytucyi prawa publicznego, przenosi więc czytelnika do Anglii, z której, jak wiadomo, Montesquieu zaczerpnął swe teorye, stanowiące główne źródło dla nowoczesnego prawa parlamentarnego. Badania p. Offermanna nie są oryginalną pracą źródłową, lecz, jak autor wyraźnie zaznacza, streszczeniem poglądów Gneista, Steina, Lecky'ego i innych. Nie będę zatem powtarzał niemal nieświadomego powstania parlamentaryzmu z angielskiej gminy i hrabstwa, dzięki któremu parlament Wielkiej Brytanii przez długie wieki zachował charakter instytucyi administracyjnej, dzięki któremu zasiadali w nim przeważnie ludzie ze znajomością spraw publicznych, z wykształceniem administracyjnem, nabytem przez współudział w zarządzie gminy, przez przynależność do rady hrabstwa. Prądy demokratyczne XIX w. rozerwały nić łączącą parlament ze związkami samorządu lokalnego, z gminą i hrabstwem, tym sposobem parlamentaryzm angielski powoli przejmuje się wadami właściwymi swemu duchownemu potomkowi, parlamentaryzmowi kontynentalnemu.

W innych krajach Europy nowoczesny system konstytucyjnego współudziału ludu w rządzie nigdy nie miał historycznego gruntu i oparcia, był poprostu wynikiem racyonalistycznych rozumowań XVIII w., ucieleśnionych w rewolucyi francuskiej, to też niezdolność do rozwiązywania zadań państwowych, leżąca w duchu tej instytucyi, objawiła się na kontynencie wcześniej i silniej. Autor dopatruje zasadniczej sprzeczności między celem i istotą państwa, a składem i rolą Rady państwa. P. Offermann nie wyzyskuje całego szeregu zarzutów, które stanowić mogą wyborną broń przeciwko systemowi parlamentarnemu — dość przypomnieć nieudolność ciał parlamentarnych w kwestyach techniki ustawodawczej, nieuleczalna mania stawiania poprawek psuje najdoskonalsze utwory wiedzy prawniczej, chroniczny brak fachowych wiadomości i t. d.; pomijając to wszystko, autor kładzie nacisk na jeden tylko punkt, który wydaje mu się wystarczającym dowodem. Zadaniem państwa jest ograniczać walkę sprzecznych interesów swych poddanych, o ile przez nią byt całości jest zagrożonym, państwo nie jest organem jednej rządzącej warstwy, lecz czynnikiem powołanym do strzeżenia interesów całości, natomiast w parlamencie mamy wyłącznie do czynienia z przedstawicielami postulatów różnych warstw. Sprzeczne interesa poddanych nazywa p. Offermann społeczeństwem (Gesellschaft) i widzi w dziejach ciągłą walkę państwa ze społeczeństwem. Ponieważ zaś parlament jest li tylko wyrazem dążeń społeczeństwa, przeto coraz to większy wpływ parlamentaryzmu równoznacznym jest z ciągłem osłabieniem idei państwowej. Autor zastanawia się także nad środkami, zdolnymi do zastąpienia systemu parlamentarnego; a w tym celu domaga się rozszerzenia współudziału ludności w administracyi. Trochę ciężkie wywody autora może będzie nie od rzeczy objaśnić

[1]) »Der Parlamentarismus, wie er geworden ist« Die Zukunft Berlin den 12 Februar 1898 str. 287 i nast.

przykładem. W Galicyi istnieje krajowa komisya dla spraw rolniczych, a w ostatnich tygodniach czeska rada kultury krajowej wystąpiła z projektem stworzenia centralnej rady rolniczej w Wiedniu. W tendencyi p. Offermanna leży dążenie do przyznania tym ciałom doradczym możliwie najszerszego współudziału w administracyi rolniczej, z czasem zaś, gdy instytucye te wyrobią się i wydoskonalą, autor pragnie powolnego przelania na nie odnośnych atrybucyi sejmu i Rady państwa. To samo tyczyłoby się n. p. także istniejących już rad kolejowych, państwowej i krajowej.

Możnaby przedewszystkiem zwrócić się przeciwko nomenklaturze autora, który nadaje wyrazowi: społeczeństwo znaczenie nowe, nieutarte. Pomijając jednak ten szczegół, zaznaczyć wypada, że wywody p. Offermana są cennym przyczynkiem do nauki o państwie, że dają trafny, teoretyczny wyraz coraz to bezwzględniejszej walce stronnictw w parlamentach. Większości parlamentarne w obronie interesów ekonomicznych swych wyborców zapominają zupełnie o podstawowym przepisie systemu parlamentarnego, zakazującym wybranemu być tylko echem swych wyborców (»mandat imperatif«), zapominają w dalszym ciągu o górującem stanowisku państwa ponad stronnictwami. I środkom zaradczym, proponowanym przez autora niepodobna odmówić uzasadnienia, czy jednak przyszłość do nich należy? Tendencye ukryte w nowożytnej demokracyi nasuwają poważne wątpliwości temu, ktoby chciał twierdząco na to pytanie odpowiedzieć.

A. K.

Z dziedziny procesu cywilnego.

Karel J. Rohan: »Die Judicatur des Obersten Gerichtshofes in der Sprachenfrage und die Bestimmungen der §§. 13 a. G. O. und 14 w. G. O. Prag 1898«.

Rozprawa ta poświęcona gruntownemu rozbiorowi postanowień obu w Austryi przed wprowadzeniem nowej procedury cywilnej obowiązujących ustaw sądowych oraz dodatkowych rozporządzeń z mocą ustawową aż po rok 1853 w kwestyi języka sądowego wydanych, nabiera aktualnego znaczenia nietylko z powodu walki narodowościowej i namiętnych obron i zaczepek, których przedmiotem były rozporządzenia hr. Badeniego z dnia 5. kwietnia 1897 roku (Dz. u. Kr. dla Czech z dnia 7. kwietnia 1897 L. 12), oraz nowe rozporządzenia hr. Gautscha z dnia 5-go marca 1898 r., ale także i z tego powodu, ponieważ dla ominięcia drażliwych kwestyj politycznych i przyśpieszenia przyjścia do skutku nowych ustaw procesowych pominięto w nowej ustawie procesowej zupełnie kwestyę języka sądowego, a wobec tego w myśl art. I. alin. 2 ustawy wprow. do nowej procedury sądowej mają nadal moc obowiązującą postanowienia § 13 pow. ust. sąd. i §. 14-go post. sąd. zach. Gal.

§. 13. powszechnej, przez cesarza Józefa II-go wydanej ustawy sądowej zawiera postanowienie: »Beide Theile sowohl, als ihre Rechtsfreunde haben sich in ihren Reden der landesüblichen Sprache zu gebrauchen und aller Weitläufigkeiten, Wiederholungen, und Anzüglichkeiten zu enthalten«.

Przepis ten opiewa wedle urzędowego tłómaczenia ogłoszonego p. t.: »Zbiór sądowy dla wszystkich ustanowionych sędziów w królestwach Galicyi y Lodomeryi tudzież xięstwach Oświecimskim y Zatorskim ułożony; i rozciągniony — w Wiedniu.. de Trattnern 1783«. (Biblioteka Jagiellońska 2 egzemplarze. Prawo 562 i 739):

»§. 13. Strony obie, jako y ich Adwokaci do Pism toczoney sprawy Języka zwyczaynego używać maią, wszelkiey niepotrzebney rozciągłości, powtarzania, y dotkliwych wyrazów wystrzegając sie«.

Przepis zaś §. 14-go ustawy sądowej cesarza Franciszka II dla zachodniej Galicyi z dnia 19. grudnia 1796 L. 329 zus. stanowi: »Beide Theile sowohl, als ihre Rechtsfreunde haben sich in ihren Reden der im Lande beim Gerichte üblichen Sprache zu gebrauchen, und sich dabei aller Weitläufigkeiten, Wiederholungen und Anzüglichkeiten zu enthalten«, a wedle urzędowego tłómaczenia w Powszechnej Ustawie sądowej dla Galicyi Zachodniej — w Wiedniu — Kraszańsky 1796 (Biblioteka Jagiellońska Prawo 505): §. 14: Strony obydwie tudzież ich Adwokaci maią w swych pismach Języka w Kraiu i w Sądu zwyczaynego uźiwać, wystrzegaiąc się wszelikey rozciągłości, powtarzania, i przypowiastek.«

Zasadnicze również znaczenie ma w tej kwestyi dekret nadworny z dnia 2. grudnia 1835 L. 109 zbus., odnoszący się do obu powołanych ustaw sądowych, wedle którego strony obowiązane są czyto dla sędziego rozstrzygającego w sprawie spornej lub niespornej, czy to dla zbioru dokumentów przedkładać uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów tylko wtedy, jeżeli przedłożone pisma nie są wystawione ani w języku używanym w odnośnym sądzie ani w jednym z języków krajowych odnośnego sądu (»weder in der Gerichtssprache noch einer der Landessprachen ausgestellte Urkunden«).

Rozpatrując judykaturę Najwyższego Trybunału odnoszącą się do powyższych postanowień ustawowych, podnosi autor rozprawy słusznie chwiejność rozstrzygnień, sprzeczność między nimi i brak wszelkiej przewodniej myśli. W miejsce wyrażeń ustawowych: »der landesüblichen Sprache« (§. 13. pow. ust. sąd.) oraz: »der im Lande beim Gerichte üblichen Sprache (§. 14 ust. sąd. zach. Gal.) wprowadza Najwyższy Trybunał w orzeczeniach swych najróżnorodniejsze, ustawie nieznane kryterya, które zakres pojęć przez ustawę użytych częstokroć ścieśniają. I tak wymaga Orzeczenie umieszczone w zbiorze Glasera i Ungera pod Nr. 8011 »języka nie obcego sądowi pierwszej instancyi«; orzeczenie G. U. Nr. 8085 »języka jedynie w kraju używanego« (die einzig landesübliche Sprache) orz. G. U. Nr. 8755 »języka używanego jako język sądowy« (»als Gerichtssprache in Uebung«); orz. G. U. Nr. 8218 »języka, który uznany został oficyalnie za język krajowy, ustawowy i sądowy« (als officielle Landes-Gasetz-und- Gerichtssprache erklart wurde); dalej orzeczenie G. U. 8247 wymaga »języka uznanego za język sądowy władz« (»als Gerichtssprache der Behörden anerkannt«; ciner der Gerichtssprachen) i t. d.

Najjaskrawszem z licznych w rozprawie przytoczonych orzeczeń Najwyższego Trybunału jest orzeczenie z dnia 21-go grudnia 1880 L. 14. 588, którem odrzucono nadzwyczajny rekurs rewizyjny Towarzystwa zaliczkowego i oszczędności w Cieszynie od uchwały Sądu obwodowego w Cieszynie z dnia 26. paźdz. 1880 L. 9136, którą odrzucono w niemieckim języku wniesioną skargę wekslową tegoż Towarzystwa i odmówiono wydania nakazu zapłaty z tego powodu, ponieważ weksel załączony wystawiony był w języku polskim i zażądano dołączenia urzędowego tłómaczenia weksla na język niemiecki. Stało się to w kraju, który wedle wyników statystycznych, ostatniego spisu ludności (Special-

Orts - Repertorium von Schlesien, Wien 1814) ma 30·2 % ludności polskiej, 12·1 % Czechów i innych Słowian a 47·6 % Niemców. Nie uznano więc za »landesüblich« języka używanego przez trzecią część ludności i zażądano niemieckiego tłómaczenia polskiego weksla mimo, że dekr. nadw. z dnia 22. grudnia 1835 L. 109 zbus. wyraźnie wymaga tłómaczenia tylko dokumentów »welche nicht in der Gerichtssprache oder in einer der Landessprachen ausgestellt sind«.

Najbardziej zaś aktualnem jest orzeczenie Najwyższego Trybunału z 3-go listopada 1897 r. L. 9682, które dało przyczynę do napisania całej rozprawy, a którem zatwierdzono rezolucyę Sądu powiatowego miejsko deleg. w Chebie z dnia 7. maja 1897 roku, odrzucającą obronę w języku czeskim do protokołu wniesioną. Najwyższy Trybunał nie wdał się wprawdzie w rozstrzygnienie mocy obowiązującej rozporządzeń językowych dla Czech ogłoszonych w Dzienniku ustaw krajowych z dnia 7. kwietnia 1897 L. 12, lecz opierając się na postanowieniu §. 13-go pow. ust. sąd., wedle którego adwokaci powinni swe wywody wnosić w języku w kraju używanym (in der landesüblichen Sprache), a nie »w językach w kraju używanych,« (nie wyraża się więc ustawa w liczbie mnogiej: »in den landesüblichen Sprachen«), i uważając jedynie język niemiecki jako język w okręgu sądowym w Chebie notorycznie i wyłącznie używany, wykluczył wskutek tego możność wywodów w języku czeskim. Przykładając ostrze krytyki do powyższej judykatury Najwyższego Trybunału, dochodzi autor rozprawy po wyczerpującej, wszechstronnej, gramatycznej, literalnej i logicznej, bardzo bystrej interpretacyi obu decydujących wyrażeń §§-ów 13-go pow. i 14. zach. gal. ustawy sądowej: »der landesüblichen Sprache« i »der im Lande beim Gerichte üblichen Sprache« do następujących wniosków:

1) Pojęcie »der landesüblichen Sprache« jest w stosunku do pojęcia: »der im Lande beim Gerichte üblichen Sprache«, pojęciem obszerniejszem.

2) Żadne z tych pojęć nie jest jednak identycznem z pojęciem »der bei dem betreffenden Gerichte üblichen Sprache«, bo obie ustawy znają pojęcie, »dotyczący« »betreffend« i gdzie chcą ograniczyć zastosowanie pewnego przepisu do ściśle oznaczonego przedmiotu, tam to wyraźnie wyrazem »betreffend« określają (§§. 119 ust. sąd. pow a 188 ust. sąd. zach. gal., §§. 199 i 412 ust. sąd. zach. Gal.).

3) Gdy więc ustawodawca nie wyraził się »im Lande bei dem betreffenden Gerichte übliche Sprache, lecz ogólnikowo: »im Lande beim Gerichte übliche Sprache«, to użył rodzajnika oznaczonego »der, die, das« ściągając go z przyimkiem »bei« w znaczeniu uogólniającem, zatem wedle ducha języka niemieckiego i zasad gramatyki niemieckiej identycznem jest znaczenie słów: »der im Lande beim Gerichte üblichen Sprache« ze słowami: » der im Lande bei den Gerichten überhaupt üblichen Sprache«.

4) Z tego wynika, że tak wedle postanowienia §. 13-go pow. jak wedle postanowienia §. 14-go zach. Gal. ustawy sąd., strona może używać przed sądem jednego z języków krajowych, w sądach odnośnego kraju używanych, a ścieśniające wyrażenie §. 17. zach. Gal. ust. sąd. w porównaniu z §-em 13. pow. ust. sądowej (»der landesüblichen Sprache« w przeciwstawieniu do »im Lande beim Gerichte übliche Sprache«) należy odnieść do zamiaru ustawodawcy wykluczenia z sądów wobec pisemnego charakteru dawnego postępowania sądowego licznych narzeczy, ludowych gwar, nie posiadających wyrobionego języka pisemnego np. narzecze Ladynów w Tyrolu lub gwara hebrajsko-żydowska w Galicyi«.

Wywody te jasne i przekonywujące, na które się w zupełności zgadzamy, a które znajdują dalsze potwierdzenie w przytoczonych powyżej urzędowych tłómaczeniach odnośnych przepisów ustawowych, dowodzą, że nowe rozporządzenia językowe tak namiętnie zbijane i zwalczane, nie stanowią odnośnie do praw rozprawiania się przez strony wobec sądów nic nowego, lecz organicznie rozwijają myśli zawarte w dawnej ustawie sądowej powszechnej i zachodnio-galicyjskiej, pod tym względem i obecnie obowiązujących. Rozprawa Rohana, który z zasobem wielkiej erudycyi prawniczej i lingwistycznej wykazał, że z całego szeregu orzeczeń Najwyższego Trybunału jedynie orzeczenia umieszczone w zbiorze Glasera i Ungera pod Nrami 8011, 8155, 9584 i 13596 zajmują zgodne z duchem ustawy stanowisko, zbija wszelkie w tym względzie także w świecie prawniczym, raczej z politycznych aniżeli rzeczowych pobudek istniejące odmienne zapatrywania. Nie bez ironii poświęca autor swą znakomitą rozprawę swemu narodowi, mówiąc o sobie, że jest: »eines jener minderwertigen Geschöpfe, deren Schädel nach Theodor Mommsen Vernunft nicht annimmt!«

Dr. Józef Steinberg.

Sprostowanie.

W Nrze 8 *Kraju* p. R. B. de C., recenzent mego artykuliku *Czechy a Polska* wyraził się o »idealistycznym« jego kierunku z trochę pogardliwem pobłażaniem, twierdząc, że niewiadomo gdzie się w nim kończy ziemia, a zaczyna niebo. Z powodu takiego przeoczenia głównej myśli moich rozumowań (nie z mojej winy, gdyż się wyraziłem dość jasno), upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania.

Mijając sferę polityki, a powodując się tylko sympatyą dla ducha czeskiego, który nieraz tak świetnie się objawiał w literaturze i w dziejach, chciałem zaznaczyć, że chwilowa wspólność interesu nie może być rękojmią trwałości czesko-polskiego sojuszu i że sojusz ten oprze się na silnej podstawie dopiero wówczas, gdy społeczeństwo czeskie nauczy się rozumieć i odczuwać nasze cierpienia i dążenia tak, jak je rozumiał i odczuwał Edward Jelinek. Nie jest to więc z mojej strony jakiś mglisty sen o niebie, ale bardzo proste i realne żądanie. Póki w Czechach będą znajdywały posłuch i poklask fantazye w rodzaju owej o wszechsłowiańskim języku, którą umieściły *Nar. Listy*, niestety tak czysto i tak chętnie przyodziewające się w rozmowach z nami w mundur rosyjskiego policyanta, — póty nie może być mowy o czesko-polskiej wzajemności, lada podmuch rozwieje nasze przyjazne uczucia dla pobratymczego narodu.

Dziwi mię to, że Szan. recenzent *Kraju* nie zrozumiał, dlaczego, zamiast wypowiedzieć myśl moją z całą stanowczością i precyzyą, poprzestałem na aluzyi, domagając się od Czechów lepszego rozumienia »tej boleści, którą wieszczowie nasi unieśmiertelnili w postaciach Konradów i Irydionów«.

Z prawdziwem poważaniem
M. Zdziechowski.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. Antoni Górski**, Prof. U. J.
W Krakowie. 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.